

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

# POLSKA MIEDŹ

ROK VII, NR 42 (345)

19 X 1980 r.

CENA 120 ZŁ



Ostatnie dni babiego lata towarzyszyły tegorocznemu rajdowi górników i hutników miedzi... Fotoreportaż Piotra Wrany — str. 8.



## TYDZIEŃ

## FORUM PZPR

10 bm. na partyjnym forum spotkali się członkowie PZPR z trzech górniczych OOP rejonu głównego kopalni „Polkowice”. Dyskutowano nad zmianami w partii i we własnych organizacjach partyjnych, mówiono też o przygotowaniu do XI Zjazdu PZPR. Gdy chodzi o tę ostatnią sprawę, to nie budził kontrowersji przyjęty przez XIV Plenum KC termin odbycia zjazdu — 27 stycznia 1990 r.

Różne poglądy ujawniła dyskusja nad przyszłym kształtem partii. Jedni są za utrzymaniem jej jedności, inni za wyodrębnieniem się różnych nurtów. Panowała jednak zgodność co do tego, że z nazwy nowej partii winny zniknąć słowa: „zjednoczona” i „robotnicza”, bo — jak zauważono — nie było widać na forum robotników tylko dozór, choć zgromadzeni na nim byli członkowie OOP z oddziałów górniczych.

Rozważano i drobniejsze kwestie, jak członkowie partii winni się do siebie zwracać — „per pan” czy „towarzyszu”. Starsi optowali za drugą formą, młodszy uważają, że trzeba odejść od wszelkich sztuczności.

Ale za to wszyscy z utęsknieniem czekają na projekty nowego statutu i innych dokumentów zjazdowych.

(Kaj)

WYRÓŻNIENIE  
NAUCZYCIELI

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej w szkołach zawodowych KGHM odbyły się uroczyste akademie, podczas których wyróżniającym się w pracy zawodowej i działalności społecznej pedagogom i instruktorom zawodu wręczono odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne. 16 nauczycieli uhonorowano złotymi i srebrnymi od-

## OPINIE

Nie jestem członkiem „Solidarności”, a więc nie poczuwam się do bicia w tarabany na cześć rządu Tadeusza Mazowieckiego. Zaliczam się jednak do sympatyków, albowiem bardzo cenię zdrowy rozsądek, bez względu na to, pod jakim występuje szyldem. Zarzys programu gospodarczego rządu, zaprezentowany przez wicepremiera i ministra skarbu Leszka Balcerowicza, bardzo przypadł mi do gustu. Oto bowiem po raz pierwszy oznajmiono publicznie, czego konkretnie rząd chce, powiedziano szczerze jakie będą koszty społeczne i jakich należy oczekiwać rezultatów. Mam przeciwstawić się,

znakami „Budowniczy LGOM”, nadanymi przez dyrektora generalnego kombinatu miedzi.

W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele władz lokalnych i oświatowych, a także reprezentanci zakładów i zarządu KGHM.

(Jek)

ROZMOWY  
W STOLICY

W ubiegły czwartek w Warszawie doszło do rozmów między przedstawicielami obu związków zawodowych działających w KGHM oraz reprezentantami ministerstw: Pracy i Spraw Socjalnych, Finansów oraz Przemysłu na temat sytuacji placowej górników miedzi.

Obie strony, tj. związkowa i rządowa, były zgodne, iż poziom płac w górnictwie w stosunku do przemysłu przetwórczego odbiega znacznie od ustaleń „okrągłego stołu”, przy czym w przypadku górnictwa miedzi, relacja ta znacznie się pogorszyła.

Sprawy te mają być rozwiązane do 25 bm., w związku z tym przedstawicielstwo związkowe postanowiło zawiesić do tego dnia akcję protestacyjną.

## BEZ PLEBISCYTÓW

Pod przewodnictwem Wojciecha Swakonia (13 bm.) obradowała Rada Pracownicza KGHM, uczestniczył dyrektor generalny kombinatu Mirosław Pawlak.

Rada pozytywnie zaopiniowała kandydaturę inż. Jerzego Dobrzańskiego na stanowisko dyrektora naczelnego Huty Miedzi „Głogów”. W głosowaniu tajnym kandydat uzyskał 32 głosy za, 1 przeciw, przy 6 wstrzymujących się.

Podjęto także decyzję w sprawie plebiscytu na najpopularniejszego górnika zagłębia miedziowego, organizowanego przez tygodnik „Konkrety” i na najpopularniejszą brygadę organizowanego przez nasze pismo. Rada jednogłośnie wypowiedziała się przeciwko kontynuowaniu obu plebiscytów (szerzej o obradach w następnym numerze).

a następnie zdławić inflację, potem zaś dokonać zmiany systemu gospodarczego na rynkowy, opierający się na dobrych, sprawdzonych formach własności. Ta konkretność polega na sięgnięciu do źródeł zła i na prostocie ujęcia sprawy. Przez co — jak mi się zdaje — trafia

do każdego, kto choć trochę rozumie elementarne procesy gospodarcze.

Rząd Tadeusza Mazowieckiego nazywany jest czasem rządem ostatniej szansy. Uważam, że nie jest to trafne określenie. Należy go raczej nazywać gabinetem wielkiej szansy. Ale czy powtarzalnej?

Proszę zwrócić uwagę na niezwykłą aktywność dyplomatyczną,

## O. Pio w 1947 r. powiedział:

ZOSTANIESZ  
PAPIEŻEM

(...) „Pospieszcie się” — rzekł w 1981 r. Jan Paweł II do kard. Pietro Palazziniego, prefekta Kongregacji do Spraw Kultu Świętych, od której zależała ostateczna decyzja, jeśli idzie o beatyfikację O. Pio. Już od stycznia 1973 r. cała zebrana dokumentacja, pisma stygmatyka, najrozmaitsze świadectwa dotyczące jego czynów i słów, przypisywanych mu cudów została poświadczona przez tę kongregację w celu rozpoczęcia procesu. Brakowało jedynie placetu byłego Świętego Oficjum, dzisiejszej Kongregacji do Spraw Czystości Wiary i Obyczajów. Dlaczego ta zgoda opóźniała się? (...)

(...) Wielekroć w prasie zachodniej próbowano wyjaśnić owe dowody zainteresowania osobą O. Pio, jakie daje obecny Ojciec

Święty. Żeby to zrozumieć, najmy się do roku 1947, kiedy młody polski ksiądz, Karol Wojtyła studiował w Rzymie teologię i filozofię. Słyszac wiele opinii stygmatyzowanym kapucynie z ludnia Włoch, postanowił wysłać się do San Giovanni Rotondo, do budo podczas wizyty (podobno bo liczni autorzy przyłączają zdarzenie, a Stolica Apostoła, choć nigdy tych wieści nie twierdziła, to nigdy też ich zdementowała) O. Pio przez chwilę uważnie patrzył na znienicznego księdza, a potem o go ramieniem i rzekł: „Zostaniesz papieżem, ale na twoim pontyfikacie widzę krew i przemoc”. 1947 r. była to przepowiednia niesłychana i nieprawdopodobna ze skromnym, nikomu nieznanym księdzem wycofał się bez słowa (...). — to fragment pasjonującej książki Ireny Burchackiej o fascynującej postaci włoskiego zakonika O. Pio i jego cudownych zdrowieniach.

**Przedruk książki „Ojciec Pio rozpoczynamy na naszych łamach już za tydzień.**

FUNDUSZ  
PREMIERA

Z różnych stron słyhać słowa poparcia dla rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego. Ma to, rzecz jasna, duże znaczenie. Ale w obecnej sytuacji kraju o wiele istotniejszą wagę mają czyny. A tu, niestety, nie mamy się czym za bardzo pochwalić.

We wszystkich województwach powstały konta bankowe na wsparcie Funduszu Inicjatyw Społecznych i Gospodarczych prezesa Rady Ministrów Tadeusza Mazowieckiego, ma je również Legni-

ckie. Zgromadzone na nim jedyn jak dotąd, w skali województwa, zaledwie 70 tys. zł (dane na 5 bm.). Być może, sprawa nie jest jeszcze należycie rozpropagowana. Na pewno ludzie są coraz mniej zasobni. Ale mimo wszystko, dana wyżej kwota nie świadczy najlepiej o naszej ofiarności, przecież pod względem średniej płacy Legnickie należy do czołówek krajowej. Mamy nadzieję, mieszkańcy zagłębia miedziowego nie będą chcieli wlec się w ogółnie krajowej listy ofiarodawców.

**Przypominamy, że każdy, kto chce wesprzeć Fundusz Inicjatyw Społecznych i Gospodarczych premiera Tadeusza Mazowieckiego, może wpłacić pieniądze na otwartą w NBP w Legnicy konto nr 39000-303101-132-4.**

J.K.

DATKI  
NA POMNIK

Jak nas poinformował pan Stanisław Śnieg, Towarzystwo Pamięci Ofiar Lubina 1983 r. ma już swoje konto w Banku Zach-

dnim O/Lubin:  
● 383826-100087-132 (rachunek bieżący),  
● 383826-100087-151-6787 (rachunek dewizowy).

Środki złotówkowe i dewizowe wpłacone na podane wyżej konta, tworzyć będą fundusz budowy Pomnika Ofiar Lubina 1982 r.

## „KREW, POT I ŁZY”

do każdego, kto choć trochę rozumie elementarne procesy gospodarcze.

Rząd Tadeusza Mazowieckiego nazywany jest czasem rządem ostatniej szansy. Uważam, że nie jest to trafne określenie. Należy go raczej nazywać gabinetem wielkiej szansy. Ale czy powtarzalnej?

Proszę zwrócić uwagę na niezwykłą aktywność dyplomatyczną,

nie jest wynikiem zimnej kalkulacji. Jeżeli więc ostrożny i sceptyczny Zachód wierzy w polskie reformy, to nam wypadła przyjąć, że wie co robi. Ale, rzecz jasna, pod pewnymi warunkami.

Kiedy Churchill objął urząd premiera, brytyjskie imperium stało na krawędzi katastrofy. Coś jak my teraz. I wtedy premier powie-

dział Brytyjczykom, że może im obiecać jedynie krew, pot i łzy, jakie trzeba będzie przelać dla ratowania Zjednoczonego Królestwa. I Brytyjczycy wybrnęli z sytuacji, z której zdawało się nie być wyjścia. Między Churchilllem a Balcerowiczem można odnaleźć pewne paralele. Bo Balcerowicz nie obiecuje wysokich zarobków, pełnych sklepów i samochodów na robotniczą kieszeń. Obiecuje wyrzucenie, które sprawią, że w wytyczonych konkretnie perspektywie możemy osiągnąć stan, gwarantujący odcięcie się od gospodarczego dna i wyjście na drogę rozwoju. Mówi, że innej drogi nie ma, domaga się rozsądku i cierpliwości. I ma rację.

Obawiam się jednak, żeby wolanie rządu nie było pohukiwaniem na puszczy.

DARIUSZ JAN J.

## POLSKA MIEDŹ

-N 0235-7874

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banas, Janusz Dobrzański, Lucyna Haluch, Bożena Konczal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Miścisław Machnicki, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sek. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Urszula Włodarska, Gizela Żukowska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 10. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie wyciąga, ca. zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2098/87. F-11.



Zrazu miała to być spółka z ograniczoną odpowiedzialnością pod nazwą „Zakład Projektowo-Badawczy i Usług Technicznych »Cuprum«”, a jej udziałowcami miały być ZBIPM „Cuprum” oraz osoby fizyczne. Z takim wnioskiem do zakładowej Rady Pracowniczej wystąpił w marcu br. I z-ca dyrektora „Cuprum”.

Pomysł ten członkom organu samorządowego nie bardzo się spodobał, głównie dlatego, iż zakres działania spółki pokrywałby się z przedmiotem działalności ZBIPM „Cuprum”. Samorządowcy zarzucili uczestniczącego w obradach RP 21 marca przedstawiciela grupy inicjatywnej spółki (notabene byłego pracownika ZBIPM „Cuprum”) gradem pytań: Z jakimi osobami zakłady mają wejść do spółki, czy i dlaczego lista współników jest zamknięta oraz tajna, dlaczego pracowników nie poinformowano o inicjatywie powołania spółki, jakie były kryteria naboru utrzymywanych w tajemnicy współników — osób fizycznych, dlaczego nie przewiduje się w zarządzie spółki przedstawicieli(ili) zakładów, jakie będą zabezpieczenia przed przechwytywaniem pracowników zakładów oraz zlecen do spółki, czy udziałowcami są osoby z dyrekcji i kierownictwa ZBIPM „Cuprum”, dlaczego uchwały spółki mają zapadać większością czterech piątych głosów, co prowadziłoby do tego, że pomimo większości udziałów zakładów i przy nieporównywalnie większym możliwościach ZBIPM „Cuprum”, nie miałyby w spółce decydującego głosu, w jaki sposób spółka zapewni efektywną obsługę prac w dziedzinie wyanalizacji, racjonalizacji oraz wdrożeń?

Nie uzyskawszy na te i inne wątpliwości przekonujących wyjaśnień, Rada Pracownicza nie przystąpiła na zgłoszoną przez dyrekcję propozycję, ale w przyjętej uchwale określiła warunki, po spełnieniu których byłaby skłonna do wyrazić zgodę na przystąpienie do spółki.

Dyrektor naczelny Zakładów Badawczych i Projektowych Miedzi „Cuprum” dostosował się do stanowiska Rady Pracowniczej i odstąpił od zawarcia umowy o założeniu spółki, aczkolwiek nie podzielił zastrzeżeń wyrażonych przez radę, a niektóre z jej zadań uznał za zbyt daleko idącą ingerencję RP w sprawy spółki oraz wyraźne przekroczenie kompetencji wynikających ze statutu. Był też zdania, że proponowany udział „Cuprum” w spółce był na tyle wysoki, iż zabezpieczał zarówno realizację polityki zakładu, jak i jego interes prawno-finansowy.

Zamiast spółki mieszanej, 10 kwietnia br. powstała spółka prywatna o nazwie: „Zakład Projektowania i Usług Technicznych »Protecomp«”. Wśród współników, którzy podpisali umowę o jej założeniu, znaleźli się m.in. wspominani już wyżej I z-ca dyrektora ZBIPM „Cuprum”, a także szefowie trzech pracowni, oraz kierownik jednego z „cuprowskich” zakładów. Dwie osoby spośród tego grona kierowniczego „Cuprum” objęły w zarządzie spółki funkcje wicepremierów, zaś prezesem „Protecompu” został były praco-

wnik „Cuprum”. Również siedziba spółki miała się znajdować w budynku dyrekcji ZBIPM „Cuprum”, taką bowiem lokalizację wskazano we wniosku z 11 kwietnia do Sądu Rejonowego w sprawie wpisu spółki do rejestru handlowego, choć dopiero następnego dnia wystąpiono do dyrektora zakładów z pismem o wydzierżawienie. (Ostatecznie jednak „Protecomp” znalazł sobie inne lokum).

Fakt utworzenia przez osoby z kierownictwa zakładu prywatnej spółki, która może stanowić zagrożenie dla „Cuprum”, bulwersuje wielu pracowników. Rozsiedzona jest w szczególności Rada Pracownicza, której oficjalnie nie poinformowano o powstaniu „Protecompu”. Ale radzie nie chodzi tyle o formalną stronę tej sprawy i towarzyszące jej okoliczności, lecz o coś znacznie ważniejszego — interes ZBIPM „Cuprum”. Biorąc pod uwagę prywatny charakter „Protecompu”, jak i to, że współnicy tej spółki wywodzą się

## SPÓŁKA

JAN KURASZ

z najwyższego kierownictwa, Rada Pracownicza uznała, iż powstały organizm jest jeszcze bardziej niekorzystny dla „Cuprum” niż proponowana w marcu, a odrzucona przez nią, spółka mieszana.

Na posiedzeniu 22 czerwca br. podjęto uchwałę, w której wystąpiono do dyrektora naczelnego o zmianę na stanowisku I z-cy dyrektora i dyrektora ds. projektowych, zawieszenie w czynnościach kierowników czterech komórek oraz zmian na tych stanowiskach, o ile nie wycofają się jako udziałowcy z tejże spółki.

W kilka dni później zarząd spółki „Protecomp” wystąpił do SR o zarejestrowanie nowej listy współników, zaś na nadzwyczajnym zebraniu współników zrezygnowali z członków spółki I z-ca dyrektora „Cuprum” i jeden kierownik pracowni.

Szef „Cuprum” nie przyjął do wykonania uchwały rady. Natomiast RP postanowiła podtrzymać swój poprzedni wniosek, nawet w stosunku do tych dwóch osób, które ze spółki wystąpiły, motywując swoje stanowisko utratą do nich zaufania. I w ten sposób sprawa trafiła do Rady Pracowniczej KGHM III kadencji.

Dyrektor ZBIPM „Cuprum” zwrócił się do kombinackiej RP o nieuwzględnienie sprzeciwu swojej rady, argumentując, iż nikt w niej nie naruszył obowiązującego prawa, a stawiane zarzuty mają podłoże emocjonalne i sformułowane zostały na podstawie nieprawdziwych opinii. Ustosunkowując się do zarzutów szczegółowych dyrektor „Cuprum” stwierdza:

— (...) Zgłoszony postulat odwołania I z-cy dyrektora nie może być uznany za umotywowany w świetle kompetencji Rady Pracowniczej, ponieważ nie stwierdzam ani naruszania przepisów, ani nieprawidłowości w wykonywaniu obowiązków (...). Zaznaczam, że zażądałem stosownych dowodów od RP na udokumentowanie swojego postulat, jak i przeprowadzenia konfrontacji stanowisk członków Rady Pracowniczej i I z-cy. Niestety, nie przedłożono mi żadnych dowodów, ani też nie wykazano inicjatywy do przeprowadzenia konfrontacji wspólnie z dyrektorem „Cuprum”.

— Postulaty sformułowane (...) pod adresem kierowników — udziałowców spółki, sugerują wiele przykładów możliwości wykorzystywania przez pracowników „Cuprum” swoich stanowisk do realizacji prywatnych in-

teresów. Wobec braku dowodów takich zachowań (...) uważać to należy za zarzuty graniczące wręcz z przestępstwem ujętym w przepisach Kodeksu Karnego art. 178, par. 1 i 2, czyli pomówieniem i oszczerstwem (...). Sprzeczne z prawem jest również warunkowanie utrzymania stosunku pracy od rezygnacji z drugiego stosunku pracy, ponieważ oznacza to bezprawną ingerencję w osobiste prawa pracownika. (...)

— (...) Rada Pracownicza nie podaje, w jakim zakresie wyraża się niekorzystny charakter tej nowej spółki i na czym polega w tym względzie wina dyrektora. Podnoszone przez RP argumenty o zagrożeniu ZBIPM „Cuprum” ze strony spółki, zaistniały realnie o wiele wcześniej, jeszcze przed jej powstaniem, ze strony innych spółek, na których postępowanie zakład nasz nie ma żadnego wpływu. Rozmiary tego zagrożenia obrazują informacje o zarobkach uzyskiwanych przez naszych pracowników w tych instytucjach. Zamiar zorganizowania spółki współpracującej z ZBIPM „Cuprum” był wyrazem przechrztańcia temu zjawisku, które rozwinęło się poza naszym zakładem do tego stopnia, że groziło powstaniem konkurencyjnej działalności w spółce z nami nie współpracującej.

— (...) RP nie musiała być informowana o założeniu ściśle prywatnej spółki, jak i wydzierżawieniu jej pomieszczeń.

☆

RP KGHM powołała specjalną komisję, która zbadała kontrowersyjną sprawę, poznając racje i argumenty jednej i drugiej strony. Konkluzja była taka: Nie dopuszczono się złamania żadnego przepisu, wszystko było zgodne z prawem. Na dziś nie ma dowodu, iż prywatna spółka zagraża interesom „Cuprum”, bo na razie zleceń jest więcej od możliwości przerobowych zakładu. Ale w najbliższej przyszłości może być inaczej, gdyż front inwestycyjny będzie się kurczyć. I co wtedy? Spółka może też przechwytywać co lepsze kąski dla siebie, jako że zlecenie zleceniu nie jest ani równe, ani odcinalne. Są to wprawdzie tylko hipotetyczne obawy, ale nie należy ich wykluczać. Zresztą pytań jest więcej. Np. czy spółka nie będzie bezpłatnie korzystała z wiedzy zgromadzonej w „Cuprum”?

Podczas dyskusji w czasie obrad RP KGHM, szukano odpowiedzi na te pytania. Padły głosy, że sprawą dyrektora „Cuprum” jest takie ustawienie działalności zakładu, by w czasie godzin pracy nikt nie wykonywał roboty na rzecz spółki, czy też, aby „cuprowska” myśl techniczna nie przenikała na zewnątrz. Ale czy takie zabezpieczenie jest możliwe i realne? Pokaże to dopiero praktyka. Właśnie RP powinna tego pilnować.

Co do jednej kwestii członkowie Rady Pracowniczej KGHM byli niemal zgodni. Wprawdzie udział w konkurencyjnej spółce ludzi na kierowniczych stanowiskach nie jest sprzeczny z aktualnie obowiązującymi ustawami, ale może budzić, i jak się okazuje, budzi zastrzeżenia natury moralnej. Rada stanęła więc na stanowisku, że dyrektor naczelny winien jakoś rozwiązać tę sprawę w kombinacie, zanim nie zostanie ona uregulowana w skali kraju przez ustawodawcę. Ale jak? Nie brak jednak głosów uważających, iż tego typu ograniczki mogą położyć kres spółkom w ogóle.

W każdym razie Rada Pracownicza KGHM nie przychyliła się do wniosków kadrowych rady z „Cuprum”. Tak więc spółka „Protecomp” działa nadal, a jej udziałowcami są w dalszym ciągu ci, którzy na to mają ochotę, niezależnie od pełnionych stanowisk w ZBIPM.

## PO(D)GLADY

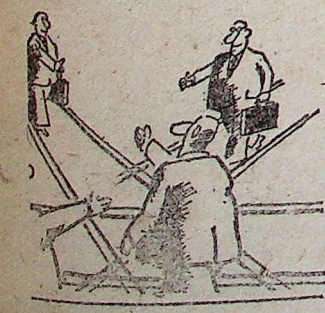
### Równość

Nad wejściem do SP nr 1 w Lublinie zawieszono hasło: „Szkoła bez dwóch”. Jest to dowód, że w tej dziedzinie twórczości kroczymy niewzruszenie drogą postępu, dbając o ilość i rozwijając jakość. Głębia filozoficzna nowego postawienia do szkolnej działalności jest wielka i otwiera zupełnie nowy rozdział w historii elementarnej edukacji. Zdać się zapowiadać nadejście czasów powszechnej sprawiedliwości, kiedy nie będzie już tych wstrętnych podziałów, żywcem z kapitalizmu, na najlepszych i najgorszych. Wszyscy będą dobrzy i zlikwiduje się ośle ławki.

Pasja poszukiwawcza naszych pedagogów jest godna najwyższego podziwu. Niegdyś wymyślił system limitowania. Polegał on na tym, że ściśle określono ilu uczniów może nie otrzymać promocji do następnej klasy. Nauczyciele robili więc wszystko, aby przepychać największych uczniów, bo przekroczenie wyznaczonej normy oznaczało kłopoty dla nauczyciela i wystawiało zle świadektwo szkole. Teraz wprowadza się system doskonałszy, by nie powiedzieć idealny. W ogóle nie będzie dwóch. Jakaż to radość dla uczniów i wygoda dla nauczycieli! Będzie można pisać książka przez „rz” i nie wiedzieć ile jest dwa razy dwa. a będzie się stać na równi z tymi, co piszą i liczą poprawnie oraz wiedzą, gdzie leży Ameryka. A i leż odpadnie kłopotów z obliczaniem limitowych procentów i de-liberowaniem czy Jasiowi dać promocję, chociaż jest ostatni matol, czy też nie dać i narazić na szwank dobre imię szkoły? Teraz koniec z rozterkami, nie ma dwóch, wszyscy są równi.

Nowy pomysł sterników elementarnego systemu edukacji wart jest szerokiego upowszechnienia. Gdyby hasło „Szkoła bez dwóch” prze-mięlił do sportu mielibyśmy „Zawody bez zwycięzców”. Czy to nie piękne? Staje sześciu sprinterów na bieżni i nie ma przegranych. Wszyscy biją rekord świata! Albo gdyby je przeszczerpić do literatury. Hasło „Literatura bez złych książek” z pewnością by sprawiło, że pisano by same bestsellery. I „Kochanka wielu mężczyzn” dostaby Nobla. Wielkie zmiany mogłyby nastąpić w gospodarce. Mielibyśmy same dobre przedsiębiorstwa, co pozwoliłoby zrezygnować z konkurencji. Jednak największe sukcesy można by odnieść w walce ideologicznej eksportując do Stanów Zjednoczonych naszych szkolnych misjonarzy z zadaniem głoszenia nowej wiary: „Ameryka bez self made manów”. Wtedy zapanałaby tam prawdziwa równość i spełniłyby się marzenia klasyków o światowej rewolucji. Można by tam też przeszczerpić hasło „Szkoła bez dwóch”. I podniosłoby się poziom edukacji. W... Ameryce!

JAN DOŃSKI





● Jako polkowiczanie, jest pan głosić dość szokującą tezę, że to miasto w ogóle nie powinno istnieć. Nie jest pan lokalnym patriotą?

— Jestem, i to bardzo gorącym. Mieszkam w Polkowicach od 1975 roku, co wynika ze świadomego wyboru. Znam dobrze moje miasto, nie zamierzam zamienić go na inne i dlatego uważam, że mam prawo do surowego werdyktu. Otóż uważam, że to miasto nie powinno istnieć w takim kształcie, jak obecnie. Bo w istocie nie jest miastem i nie jest nawet betonową wsią, jak niektórzy nazywają Polkowice. Jest rachitycznym karłem spłodzonym w erze radosnej twórczości przez urbanistów, architektów i decydentów, pozbawionych odpowiedzialności i wyobraźni. Jest miastem, które obrzydza życie mieszkańcom i spędza sen z powiek władzom. Jest miastem z mnóstwem problemów, których długo, a może nawet nigdy nie uda się pokonać. Jest wreszcie miastem traktowanym po macoszemu przez możnych tego regionu, z kopalniami włącznie, które spowodowały jego rozwój, ale są także jego nieszczęściem. I wcale nie uważam, aby zaprezentowana tu ocena była zbyt surowa.

● Rzeczywiście, słyszałem sporo o polkowickich problemach i sam mogłbym co nieco dolożyć...

— Pan tylko słyszał, a my musimy z nimi żyć. A to wcale nie jest łatwe. Ani przyjemne. Jak panu wiadomo, Polkowice leżą nad obszarami eksploatacyjnymi kopalń, głównie „Rudnej”. Kiedy decydowano o rozbudowie miasta, o wznoszeniu wielkich betonowych bloków, królowała opinia, że eksploatacja górnicza nie będzie powodowała szkód. Tymczasem miasto bez przerwy nawiedzają wstrząsy tektoniczne. Pękają magistrale wodne i kanalizacyjne, dachy, rozlażą się wiązania płyt w blokach. Jeżeli pan spyta, ile jest takich przypadków, to odpowiem, że nie wiem. Jest ich tak dużo, że nie nadążamy z ewidencjonowaniem. Awaria goni awarię. Wszystko robimy zresztą na koszt spółdzielni. Teoretycznie powinniśmy za to płacić kopalnie, które powodują szkody. Ale w praktyce wydarcie im symbolicznej złotówki jest prawie niemożliwe. Odwołują się, procesują i w sumie wychodzą obronną ręką. A my ponosimy tylko dodatkowe koszty. Inny poważny problem, to woda. Mamy tu najdroższą wodę w kraju, 183 złotych za metr sześcienny, podczas gdy średnia cena w województwie legnickim, bez Polkowic, wynosi około 80 złotych. Woda w Polkowicach jest tak droga, bo dostarczają ją kopalnie. Ale mimo tej wyśrubowanej ceny, całe polacie miasta są permanentnie pozbawione stałych dostaw. I nikt nie potrafi powiedzieć, jak rozwiązać ten problem. W każdym razie wystąpiłoby do Izby Skarbowej o zbadanie zasadności ceny, która jest rażąco wysoka. Może przynajmniej to uda się załatwić.

Innych przykładów podawać nie będę, bo i tymi można by obdzielić kilka miast znacznie większych niż nasze.

● Z całą pewnością, chociaż myślę, że tych pozostałych nie da się pominąć w naszej rozmowie. Ale teraz chciałbym zadać pytanie natury osobistej. Zgodził się pan przyjąć prezesurę w spółdzielni, która ma ogromne kłopoty z eksploatacją zasobów mieszkaniowych. Ale też zgodził się pan być szefem firmy, mówiąc delikatnie, o nie najlepszej kondycji organizacyjnej i ekonomiczno-finansowej. Po co to panu było?

— Nie pan pierwszy o to pyta. Wielu ludzi było tym faktem zdziwionych. Częściowo już na to odpowiedziałem. Jestem patriotą tego miasta — to po pierwsze. Po drugie — mam taką naturę, że

lubię pokonywać trudności, walczyć, ryzykować. Interes, który sam się kręci, szybko mnie nudzi. Po trzecie wreszcie, uważam, że w walce o interesy tego miasta mogą się włączyć skutecznie tylko jego mieszkańcy.

● I dlatego dokonał pan głębokich rozszarpania stanowiskach kierowniczych, o czym aż huczy w mieście?

— Tak. I będę chciał doprowadzić do tego, aby cała kadra rekrutowała się wyłącznie z polkowiczian. To naturalna gwarancja, że ludzie będą się autentycznie angażować w to, co robią, bo będą to robić dla siebie. Zresztą, całemu aparatowi spółdzielni wbię do głowy inną ważną zasadę: Lokator jest naszym pracodawcą. Ma być więc obsługiwany sprawnie i z należytym szacunkiem. I staram się ją bezwzględnie egze-

Z EDWARDEM BIEGUNEM, prezesem zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum” w Polkowicach, rozmawia Janusz Dobrzański.

## MIESZKAĆ

## JAK

## LUDZIE

kwować. Myślę, że skutki są już widoczne.

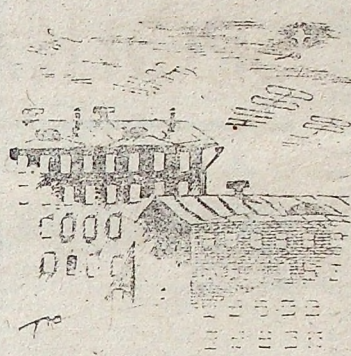
● W naszej spółdzielczej rzeczywistości jest to rzeczywiście przypadek dość rzadki. Ale nie odpowiedział pan do końca na moje pytanie. A może nie chce pan mówić o tym, co i tak jest publiczną tajemnicą, że objął pan firmę na skraju finansowej katastrofy?

— To żadna tajemnica. Kiedy zostałem prezesem, finanse spółdzielni były w opłakanym stanie, „na czerwono”, jak mawiają księgowi. O przyczynach nie chciałbym mówić, aby uniknąć posądzenia, że postawię się nad byłym zarządem. Zresztą nie o to chodzi. Myślę, że chciałby pan wiedzieć czy mnie ta sytuacja nie przeraziła? Nie, nie przeraziła. Raczej był to bardzo silny bodziec do poszukiwania wyjścia z sytuacji. Nie tylko zresztą dla mnie. I wyjście się znalazło...

● Na czym opierała się pańska polityka wychodzenia z kryzysu?

— Może powiem, na czym się nie opierała. A nie opierała się na rozwiązaniu najprostszym, czyli sięgnięciu do kieszeni lokatora. Co — jak panu zapewne wiadomo — wiele spółdzielni czyni bez zęady, podwyższając opłaty czynszowe bez opamiętania. My, mimo horrendalnych cen za wodę, mamy najniższe czynsze w województwie, 280 złotych za metr kwadratowy, z czego 80 złotych to opłata eksploatacyjna. A mimo to wyszliśmy z finansowego dolka. Jak to było możliwe? Dzięki wyeliminowaniu zbędnych kosztów własnych i zarabianiu pieniędzy na czym się da. Przeorganizowaliśmy administrację, łącząc lub likwidując niektóre stanowiska, co przyniosło spore oszczędności i wcale nie pogorszyło obsługi lokatorów. Inny przykład. Zakład Remontowo-Budowlany liczył w maju zaledwie 20 ludzi i był prymitywną manufakturą przynoszącą deficyt. Teraz liczy 66 osób i przynosi dochody. Nasi ludzie przeprowadzili, na

przykład, remonty dwóch szkół podstawowych, co pozwoliło pozyskać największe finansowe dziury. A to nie jest koniec naszych planów. Plan maksimum opiewa na 80—100 ludzi, co pozwoliłoby nie tylko na zaspokojenie potrzeb własnych, ale i rozwiniecie sześciu usług na zewnątrz. W ogóle marzę o tym, aby nasz ZRB stał się załącznikiem samodzielnej firmy budowlanej w Polkowicach, która jest tu bardzo potrzebna. Można by ją założyć w formie spółki z Urzędem Miasta. Głogowski Przedsiębiorstwo. Budowlane jest monopolistą w naszym mieście. Nie dość, że żąda 8 tysięcy złotych za robociznową w rachunku ciągnionym, to jeszcze robi łaskę, że w ogóle coś robi. Ja się nie dziwię, bo przecież dla GPB najważniejszy jest Głogów. Ale nie mogę przechodzić oboję-



tnie obok faktu, że w naszym ZRB taka sama robociznowa wynosi tylko 2700 złotych. Krótko mówiąc, potrzebna jest konkurencja.

● W mieście mówi się, że prezes Biegun w ogóle ma mnóstwo niekonwencjonalnych pomysłów. Podobno chce pan założyć sieć własnych sklepów?

— Z tą siecią ludzie przesadzają. Ale faktem jest, że znaleźliśmy kilka lokali w mieście, które nadają się na obiekty handlowe i usługowe. Ta dziedzina w Polkowicach jest wyjątkowo zaniedbana. Będziemy więc chcieli wejść w lukę na rynku i robić pieniądze. Proszę jednak nie pytać mnie o szczegóły, bo w dobie rozpoczynającej się konkurencji, ujawnienie ich mogłoby zaszkodzić naszym planom i przyszłym interesom.

● Podobno zaczyna pan wojować z zasiedzającymi monopolami. I to bynajmniej nie metodami rynkowej konkurencji?

— Ma pan pewnie na myśli nasze starcie z PSS „Społem” i WPHW, na tle opłat czynszowych za dzierżawione od nas lokale. To prawda, akurat te dwie firmy załączają nam za opłatami czynszowymi za niektóre sprawy. Poprzedni zarząd tolerował tę sytuację. Ja nie zamierzam. Jeśli się nie dogadamy, nie wykluczam wypowiedzenia umowy dzierżawnej. Myślę zresztą, że już czas najwyższy przekazać niektóre placówki w bardziej operatywne ręce. Wszyscy na tym skorzystają. Oprócz dotychczasowych gestorów, oczywiście. Ale to już ich żmierzanie.

● Panie prezesie, obaj pamiętamy taki czas, kiedy w Polkowicach stało mnóstwo nowych, pustych mieszkań, których nikt nie chciał. Perspektywa życia w tym mieście nie była bowiem zachęcająca. Tymczasem, jak się dowiedziałem, chce pan budować nowe osiedle Centrum, a także kolonię domków jednorodzinnych. Dla kogo?

— Czas, o którym pan mówi,

dawno minął. W naszej spółdzielni czeka obecnie na mieszkanie 800 osób. Z paru powodów zanil się stosunek do zamieszkania w naszym mieście. Z Polkowiczanie mają znacznie bliżej do pracy niż z Lubina czy Głogowa. Nie ma problemu z otrzymaniem parceli pod garaż, działki ogrodowej, z miejscem w żłobku w przedszkolu. To są atuty przesłaniające niedostatki. Dla trzeba budować i z wielkiej pilności i kameralnie.

Jeśli idzie o domki jednorodzinne, to chcemy ich postawić 15 w systemie kanadyjskim. A na dużych działkach, z lekkimi materiałami, bez użycia stali i tonu. Przy czym nie ukrywam, będzie to typowo komercyjne doświadczenie. Wykonamy domki systemie pod klucz i sprzedamy w drodze przetargu. Kupią je bogatsi, to fakt, ale w ten sposób zdobędziemy znaczne środki na budownictwo masowe, wielodzinne, na które jeszcze wiele lat będzie największe zapotrzebowanie.

● Skąd pan zamierza wziąć ten cel pieniędzy? Przecież będzie to wielomiliardowa inwestycja.

— I to jest największy problem. Na razie finansowanie budownictwa jest wielką niewiadomą. Mówi się o różnych rozwiązaniach, ale które z nich ostanie wdrożone w życie, trudno powiedzieć. Moim zdaniem, państwo chce skutecznie rozwinąć niezwykle nabrzmiały problem mieszkaniowy, to wprowadzić korzystny system kredytowy. Bo, owszem, można budować i za kredyty wysoko procentowane, ale kogo wtedy będzie stać na tak drogie mieszkania? Takim sposobem moglibyśmy łatwo doprowadzić do sytuacji, że ka ma miejsce w wielu krajach świata, że całe kwartały nowoczesnych dzielnic stoją puste, a ludzie mieszkają pod mostami, nie stać ich na wynajęcie drogi lokali.

● A propos cen i kosztów. Podobno zamierza pan wprowadzić istotne novum w rozliczaniu kosztów eksploatacji spółdzielczych mieszkań?

— Tak. Koszty eksploatacji mają być dziedzina, gdzie należy poszukiwać możliwości racjonalizowania gospodarki spółdzielczych z sobą. Lokatorzy nie czują się spółdzielcami, a więc własnościami spółdzielca, do której należy im tylko mieszkanie, ale kłatkę schodową, piwnicę, ławkę na skwerze, piaskownicę i rabatę kwiatów traktują jak własność nie swoją. Dewastacja mienia to zbrodnia każdej spółdzielni, nasze także. Tylko do tej pory usuwano nie niszczeń pochłonięto około 5 milionów złotych. Dlatego chcemy wprowadzić system rozliczania kosztów utrzymania pojedynczych bloków, a w nich pojedynczych klatek schodowych. System obecny, polegający na rozkładaniu kosztów usuwania szkód na wszystkich lokatorów równomiernie, zupełnie nie zdaje egzaminu. I jest, jak jest. Nowy system chcę oprzeć na prostej zasadzie. Robimy remont bloku i lokatorzy odbierają jego jakość. I teraz, jeśli w klatce numer jeden ktoś pomaluje ścianę błotem, to za usunięcie szkody będą musieli zapłacić jej mieszkańcy. Będą więc zainteresowani pilnowaniem porządku. I tata takiej malującej pociechy zerżnie jej siedzenie, bo go zestrofują współlokatorzy. A teraz tylko wzrusza ramionami, bo spółdzielnia zapłaci.

Myślę, że twarde mechanizmy nacisku ekonomicznego doprowadzą do sytuacji, że w drzwiach wejściowych do klatek pojawią zamki, a każdy z lokatorów będzie miał swój klucz. Jak przed wojną. I wtedy zaczniemy mieszkac jak ludzie.

● Życzę spełnienia planów i dziękuję za rozmowę.



Analizując wyniki produkcyjne KGHM uzyskane we wrześniu i ciągu 9 miesięcy br., można stwierdzić krótko: we wszystkich porównaniach są one gorsze od uzyskanych w porównywalnych przebiegach czasowych 1988 r.

We wrześniu wydobyto 2 mln 710 tys. 655 ton rudy miedzi, osiągając 103,8 proc. planu i 83,9 proc. poziomu wydobycia z analogicznego miesiąca poprzedniego roku. Z ustaleń planowych wynika, że wszystkie kopalnie, wszystkie też nie uzyskały dynamiki.

Produkcja Cu w koncentracie zamknęła się wielkością 28 tys. 884 tony, co stanowi 101 proc. planu i 80,8 proc. poziomu z września 1988 r. Z planem uporały się wszystkie ZWR. Wszędzie zaobserwowano spadek tempa produkcji w porównaniu z ub.r.

W ub. miesiącu w hutach wytopiono 30 tys. 711 ton miedzi elektrolitycznej. Dzięki temu plan realizowano w 100 proc., ale do wielkości z września ub.r. zabrakło aż 9,2 proc. Obydwie huty „Zalczyły” plan, lecz żadna nie może pochwalić się dynamiką.

Eksportując 17 tys. 784 tony miedzi w różnej formie, przekroczone założenia planowe o 4 proc. i ubiegłoroczny stan o 2,5 proc.

Od początku roku górnicy naładowali 20 mln 545 tys. 298 ton rudy. Oznacza to zrealizowanie planu w 102,5 proc. i spadek wydobycia w stosunku do trzech kwartałów 1988 r. aż o 9 proc. Spójrzmy na wyniki poszczególnych kopalń: „Lubin” — 5 mln 350 tys. 500 ton (plan — 103,1 proc., poziom ub.r. — 91,8 proc.), „Polkowice” — 5 mln 248 tys. 40 ton (101,8 proc. — 93,9 proc.), „Rudna” — 8 mln 68 tys. 753 ton (102,6 proc. — 91,4 proc.), „Sieroszowice” — jeden milion 826 tys. 214 ton (102,8 proc. — 91,7 proc.), „Konrad” — 251 tys. 791 ton (100,0 proc. — 45,9 proc.).

W okresie tym wytworzono 278 tys. 89 ton miedzi w koncentracie. W ten sposób plan wykonano w 103,1 proc., ale w porównaniu z ub.r. stanowi to spadek o 10,5 proc. Udział poszczególnych ZWR w tych wynikach był na-

stępujący: ZG „Lubin” — 53 tys. 539 ton (plan — 103,2 proc. — poziom ub.r. — 91,8 proc.), ZG „Polkowice” — 73 tys. 507 ton (103,9 proc. — 94 proc.), ZG „Rudna” — 148 tys. 491 ton (102,4 proc. — 87,6 proc.), ZG „Konrad” — 2 tys. 518 ton (119,7 proc. — 56 proc.), ZD — 31 tony.

Produkcja hutnicza wyniosła 293 tys. 441 ton miedzi, co daje 100 proc. planu i 99,5 proc. wielkości ubiegłorocznej. Legnicy hutnicy dostarczyli 59 tys. 841 ton miedzi elektrolitycznej, realizując plan w 100,1 proc. i uzyskując 99,6 proc. poziomu z ub. roku. Natomiast w Głogowie w „Głogowie” wyprodukowano 233 tys. 600 ton metalu, co stanowi 100 proc. planu i 99,5 proc. wielkości z 9 miesięcy 1988 r.

W okresie styczeń-wrzesień zagranicznym partnerom dostarczono 145 tys. 124 tony miedzi elektrolitycznej i wyrobów z niej, a więc o 1,2 proc. więcej od założenia planowych i 0,7 proc. więcej niż w ubiegłym roku.

Patrząc na osiągnięcia dotąd rezultaty, można stwierdzić, że z punktu widzenia planu na br. są one pomyślne. Zaawansowanie planu rocznego (w wydobyciu — 78,7 proc., produkcji Cu w koncentracie — 79,4 proc., a miedzi elektrolitycznej — 77,9 proc.) wyprzedza upływ czasu (dotąd minęło 74,8 proc.). I za to górnikom i hutnikom miedzi, jak również załogom zakładów zaplecza należą się słowa najwyższego uznania. Nie należy jednak zapominać, iż plan 1989 jest w porównaniu do osiągniętych w ub.r. wyników zaniżony, zwłaszcza w produkcji górniczej. Spowodowane to jest głównie ograniczeniem wydobycia w soboty (a w mniejszym stopniu — likwidacją eksploatacji w ZG „Konrad”), czego nie jest w stanie zrekomensować intensywniejsza praca załóg górniczych w „czarne dni”. W ten sposób huty otrzymują w br. mniej wsiadu. Dotąd ratowało się zgromadzonymi w ubiegłych latach zapasami koncentratu, ale ta rezerwa jest na wyczerpaniu. Zakłady hutnicze dawać więc będą coraz mniej miedzi. Kasa kombinatu jest mniej zasobną, tym bardziej, iż we wrześniu znacznie spadły notowania giełdowe na „czerwone złoto”. A



Fot. Marian Mat

## MNIEJ MIEDZI

koszty produkcji rosną. Gdy więc na sprawę patrzymy od tej strony, sytuacja KGHM nie może napawać optymizmem.

Ala napływać zaczynają też do nas pocieszające wieści. Otóż, coraz więcej pracowników zaczyna sobie uświadamiać fakt, iż bez

wydobycia w soboty trudno będzie przedsiębiorstwu i poszczególnym kopalniom wyjść na prostą i spełnić oczekiwania załóg. Tego rodzaju oddolne inicjatywy mają więc obecnie wielką wartość i zasługują na najwyższy szacunek.

JAN KURASZ

## LISTY

### „PARANOJA”

Odpowiadając na notatkę prasową, która ukazała się w „Polskiej Miedzi” 14.09.1989 r. pt. „Paranoja” — PPTT Dyrekcja Wojewódzka w Legnicy uprzejmie zawiadamia, że:

Umowy na wypłatę należności za mleko za pośrednictwem doręczycieli zostały spóźnie dostarczone do Dyrekcji Generalnej PPTT. Umowy wygasają z dniem 30.11.1989 r. Wyowiedzenie umowy nie oznacza, że z dniem 1.01.1989 r. placówki pocztowe nie dokonują wypłat należności za mleko. We wrześniu 1989 r. wszystkie należności za mleko zostały dostawcom wypłacone.

W chwili obecnej tutęjsza dyrekcja dokonuje kalkulacji kosztów związanych z wypłatami należności za mleko i w najbliższym okresie przedstawi spóźnie warunki zawarcia nowej umowy o wypłatę należności za mleko za pośrednictwem doręczycieli. Gdyby zatem Spółdzielnia Mleczarska prawdopodobnie w Lubinie zamiast do redakcji zatelefonowała do tut. dyrekcji sprawa zostałaby wyjaśniona.

Jednocześnie wyjaśniamy, że wypłata należności za mleko nie polega, jak podano w notatce — na tym, że „własnym samochodem strzeżonym przez uzbrojoną w pistolety ochronę, dostarczali producentom mleka zarobione przez nich pieniądze” i gdyby dziennikarz piszący tę notatkę znalazł warunki w jakich dokonuje się wypłat z pewnością w ten sposób by nie napisał. Ze względu na bezpieczeństwo pracowników dokonujących wypłat tut. dyrekcja nie może wyjaśnić w jaki sposób ich się dokonuje.

Z-ca dyrektora  
JAN MAŁEC

### STRZAŁ W DZIESIATKĘ

My członkowie KZ NSZZ „Solidarność” ZBK — Bytom Oddział Polkowice, zebrani w dniu 6.10.1989 r. przedyskutowaliśmy problem poruszony na łamach waszego pisma przez panią Bogusławę Machowską („Polska Miedź” nr 40, art. pt. „Cen nie do miedzi” nr 40, art. pt. „Cen nie do miedzi”) i jednogłośnie stwierdziliśmy, iż strzał był celny w samą dziesiątkę. Dziękujemy! Prosimy o dalsze strzały, pomożemy wystawić tarczę.

Ze strzał był celny może świadczyć fakt, iż już w dniu 5.10.89 r. kierownik zakładu — inżynier Mieczysław Wlczchoń przeprowadził na razie

wstępne dochodzenie mające ustalić na czyich relacjach Pani Redaktor zbudowała swój artykuł (a niektórzy twierdzą, że okres stalinizmu minął bezpowrotnie). Otóż nie Prominentom marzy się, że po krótkim okresie liberalizacji będą mogli ponownie chwycić za mordę robotników, którzy odważą się krytykować swoich przełożonych. W tej chwili wszyscy członkowie Zakładowej Komisji Koordynacyjnej winni drzeć ze strachu, bowiem już w dniu 18.08.89 na swym posiedzeniu w Krakowie odważyli się głośno zwrócić uwagę dyrekcji na bałagan w przedsiębiorstwie i brak części zamiennych, podstawowych narzędzi pracy oraz prowadzenie na lewych etapach sportowców i działaczy sportowych. (Artykuł o prowadzeniu sportowców ukazał się w „Temple”).

Pismo, które wpłynęło do KZ NSZZ „Solidarność” od załogi naszego zakładu w dniu 19 IX 89 potwierdza fakt, że należy dobrze przeorać glebę, wypławić chwały, by móc zbierać zdrowe plony. Należy nadmienić jeszcze, że nie wszyscy w naszym zakładzie mogą narzekać na nieudolną indeksację, np. panie i panowie, dy. nac. inż. Ręczy, zast. dyr. do spraw technicznych inż. Maryńczuk, zastępcy dyr. do spraw ekonomii mgr Koperwas oraz główna księgowa zakładu pani Warzecha. Należeli sobie za III kwartał sumę indeksacyjną w granicach 94 tys. (pozostali pracownicy — około 1500 osób — nie otrzy-

mali z tego tytułu przysługującego złamanego centa).

Jeszcze jeden kwiatek do tego pięknego bukietu — składki członkowskie potrącające członkom NSZZ „Solidarność” za miesiąc lipiec i sierpień do końca września nie wpłynęły na konto ZBK Grunt to mieć głowę do interesów, nawet na pieniądzech społecznych można dorobić, obracając nimi. Poczekajmy, a wkrótce w naszym zakładzie obracając pieniędzmi związkowymi, powstanie nowa spółka prywatna. A tych, którzy gardzą o u właszczeniu nomenklatury osiągnie karząca ręka nomenklatury. A wiadomości ustali sprawę.

Więc brać roboty, drżymy wszyscy ze strachu?!

NSZZ „Solidarność”  
ZBK — ZBK Bytom  
przewodniczący  
JANUSZ SKOWROŃSKI

NSZZ „Solidarność”  
ZBK — Bytom TGR-3 Polkowice  
przewodniczący  
JANUSZ SAWICKI

Podpisy wiceprzewodniczących Komisji Zakładowej NSZZ „S”, skarbnika dwu członków Zarządu przewodniczącego Komisji Rewizyjnej oraz członków tej komisji.



Chorować pani Grażyna zaczęła dawno, miała wtedy 5 lat. Przestała chodzić na półtora roku. Diagnoza brzmiała — GPP, goście przewlekły postępujący. Nie wiadomo skąd się ta choroba bierze. Zaczęło się od nóg, a potem w górę, boląły ręce, biodra, barki i szyja. Dziewczyna sztywniała. Chodziła jak kaczką. Fowiginane palce operowano kilkakrotnie, dziś dłonie dorosłej kobiety są małe i delikatne, a zagięte do środka palce — nieruchome. Można robić nimi tylko to, na co pozwala ich układ.

W szpitalach pani Grażyna spędziła 15 lat, niemal połowę życia. Był czas kiedy czuła się lepiej, poszła wtedy do pracy w spółdzielni inwalidów. Przygotowano dla niej specjalne stanowisko, ale leżała czekać na nie, przerwy w pracy były coraz dłuższe. Po pięciu latach odeszła na rentę. Poznała chłopca, pobrali się. W dwa miesiące po ślubie mąż zmarł. Jeszcze raz próbowała ułożyć sobie życie. Urodził się Krzysio. Jego ojciec zginął w wypadku. Została z dzieckiem i chorobą. Ma rentę na siebie i wyjątkową, najniższą z możliwych na syna (ślubu tym razem nie było, a młody człowiek żył długo i pozostawał bez pracy).

Mówi o swojej sytuacji spokojnie. Nie rozpacza. Już teraz nie. I nie żałuje.

— Gdyby nie było Krzysia, nie miałabym po co żyć. Jak się urodził, pani doktor krzyczała: Wariaćka, dziecko jej się zachciało. Lepiej byś sobie lalkę kupiła! Ale kiedy się dowiedziała, że mam już dla niego całą wyprawkę, przestała krzyczeć, zaczęła mnie chwalić. Od początku sama go kąpałam. Nie chciałam pomocy siostry z PKPS, może kąpałaby go rano? Bałabym się wyjść z nim na spacer zimą, urodził się w grudniu. Dwa razy chyba przyszła koleżanka, ale denerwowałam się, bo polewała go wodą. Spróbowałam sama. Postanowiłam, że dam sobie radę.

Głos rwie się, kiedy mówi o synku. Niedawno wrócił ze szkoły (jest już w zerówce) i długo jej się przyglądał. Dokładnie, jak nigdy dotąd. Podbiegł potem i zaczął całować po rękach. Kiedy powiedziała, że jego mama jest krzywa.

— Krzysio jest dość samodzielny. Kiedy źle się czuję, robi sobie kanapki. Pomaga mi ściągnąć bluzkę przez głowę, rozpiną guziki. Czasem zostaje sam w domu, na krótko, jak jest zimno, pada deszcz, a trzeba wyjść do sklepu, załatwić pilną sprawę. On dużo rozumie. Wie, że mama jest chora, że taty nie ma i nie będzie. Zdarza mu się coś spoczyć, ma przecież 5 lat. We wszystkim mnie nie wyręczy.

Najbardziej, bo na co dzień pomagają pani Grażynie koleżanki, wyręczają w tych drobnych czynnościach — otworzą puszkę, odkreca słótk. Fakt, że w sąsiednim bloku jest hotel pielęgniarzek, to chyba jedyny plus mieszkania, które chora kobieta obecnie zajmuję. Można się u nich wykapać pod prysznicem. Można je zbudzić w nocy, kiedy zachoruje Krzysio, nigdy nie mają pretensji. Spokojnie, choć w domu nie ma automatycznej pralki i długo jeszcze nie będzie, można pomyśleć o praniu. Kiedy ręka nie można pracować, o wykręceniu swetra czy spodni nie ma co marzyć, uczynna koleżanka jest wybawieniem.

— Odwiedzam się im czasem drobnymi zakupami. Cieszą się, choć wiem, że same też by to sobie kupiły. Są zdrowe, mają mniej kłopotów. Po pracy, po wyjściu ze szpitala, nadal są pielęgniarzkami, pomagają. Mam drobnych sąsiadów. Wiele zawdzięczam pani Wygierze z opieki społecznej, jej poprzedniczkom. Dzięki nim mam wodę w mieszkaniu, bloczki do fryzjera — już od trzech lat sama nie myję si-

bie, włosów. Przecież trzeba się schylić, podnieść do góry rękę, nie tak do ucha, ale wyżej i nie jedyna, a obie. Wiele rzeczy nie mogę zrobić, ale radzę sobie jak umiem. Zakupy? Pani w zieloniku już wie, że na raz udźwignę tylko cztery kilo. I tak nie wezmę siatki do ręki, noszę na łokciach. Łokciami można też zrobić ciasto. Smutne jest to, że najmniej mogę liczyć na matkę. Czasem przychodzi robić zakupy, przyniesie Krzysiovi gumę do żucia i mówi, że go kocha. Ale to chyba nie to. Kiedy musiałam iść do szpitala, Krzysio został u koleżanki. Pani z oświaty umieściła go w przedszkolu i znajoma mogła go odprowadzić razem ze swoimi dziećmi. Po południu był u niej w domu. Mama nie chciała się nim zapiekować. Prosiłam i panie z opieki też u niej były. Nie chciała. Może

dość strome schody. Drzwi wejściowe są jednocześnie drzwiami do kuchni, dużej, przedzielonej parawanem. Po lewej stronie węgłowa kuchienka, w której nie sposób napalić — nie wytrzymałoby tego sąsiedzi. Dlatego obok stoi druga — gazowa. Na sznurkach schną dziecięce ubranka. Z drugiej strony parawanu, za stołem z krzesłami, wejście do małego pokoiku, w którym Krzysio z mamą oglądają telewizję. Tam też jest piec. Duży, kafłowy, ale podobnie jak ten kuchenny nie spełnia swojej roli. Jak w nim napalić, wszystko wokół pokrywa się sadzą. Prowizoryczne M-1. Było kiedyś częścią dużego mieszkania, świadczy o tym zamontowana w ponad rok od przyjęcia lokatorów, umywalka. Wcześniej wodę trzeba było nosić we wiaderku.



LUCYNA HALUCH

## OSTATECZNY TERMIN

odwizyczała się ode mnie przez te 15 lat szpitala...

Rok temu pani Grażyna leżała w szpitalu. Tylko przez miesiąc, dłużej nie miałby kto zająć się dzieckiem. Czuła się potem dużo lepiej, mogła już unieść rękę do ucha. Teraz nie myśli o szpitalu, nie może sobie na to pozwolić.

— Nie mogę zabrać ze sobą Krzysia. Na dwa albo trzy miesiące musiałby iść do domu dziecka. Zeby jeszcze tu na miejscu, ale gdzieś dalej? Nim ja do niego dojadę, nim coś mu przygotuję, nie wiem czy wystarczyłoby przepustki (na rehabilitację są od piątku do niedzieli). Nie, może później, kiedy będzie starszy. Tak, to prawda, że dla mnie każdy rok jest ważny i chociaż szpital mi zdrowia nie wróci, czułabym się lepiej, byłabym sprawniejsza. Coraz bardziej sztywnieje mi kark i barki. Coraz częściej mam bóle w biodrach. Idę i nie mogę postawić nogi, postawię i nie mogę oderwać od ziemi. Robię kilka kroków i zatrzymuję się znowu. To boli, ale do bólu się już przyzwyczaiłam. Tabletki biorę, kiedy nie mogę wstać z łóżka. Są, takie dni, że wszystko rwie, przytłacza.

Położyć się i zasnąć, a wstać kiedy nie będzie już bólu. Ale jest Krzysio. Trzeba mu zrobić śniadanie, zaprowadzić go do szkoły... Ja wiem, jestem chora i nie wyzdrowieję, ale nie chcę, żeby ucierpiał Krzysio. Teraz najważniejsze jest mieszkanie.

Grażyna Gołeh mieszka w jednej z wiekowych zlotoryjskich kamienic. Na pierwsze piętro prowadzą szerokie, drewniane,

— Jak się tu wprowadziłam, byłam zadowolona. Nie miałam się gdzie podziać. Wcześniej mieszkalam u teściowej, ale... to było zaraz po urodzeniu Krzysia. Wróciłam z zakupami. Postawiłam mleko na kuchence, chciałam mu zrobić jeść. Nagle usłyszałam trzask i dziwny hałas. Usłyszałam Krzysia, był w wózku obok, zakręcił gaz i wybiegłam. Na ścianie domu zaparkował ciągnik. Naczelnik, ten co był wtedy, powiedział, że dziurę można zatkać kufajkami. Przenieśliśmy się tutaj, jak Krzysio miał trzy miesiące. Miało być tymczasowo, a mieszkam już pięć lat.

Dwa lata temu pani Grażyna dowiedziała się, że jest na liście przyspieszeń, że mieszkanie zostanie, określono nawet, które to będzie. Blisko do sklepu, do szpitala, do szkoły. Na parterze i z łazienką. Trzeba było tylko poczekać, aż wybudują blok, do którego przeniosą się poprzedni lokatorzy. Nareszcie, w lutym tego roku, dostali klucze. Jeszcze tylko pół roku, liczyła pani Grażyna, bo taki jest wyznaczony przez spółdzielnię mieszkaniową termin na wykończenie i przeprowadzkę.

— Cieszyłam się od zimy. Liczyłam miesiące, tygodnie. Widziałam Krzysia jak kąpie się w wannie. Nie musi stać w misce i marznąć nim ja gabka, po swojemu go umyję. Zadowolona poszłam do spółdzielni na początku sierpnia i... chodzę tam do dziś, raz w tygodniu. Za każdym razem dostaję ostateczny termin. Następny jest w poniedziałek, ale ja już nie wierzę, boję się tam iść. Ostatnio prezes spółdzielni przy mnie roz-

mawiał z tą panią przez telefon, obiecała, że klucze będą za kilka dni. Poszłam i znowu to samo. Nie ma. Może gdybym od razu, już w sierpniu wiedziała, że czeka nas jeszcze jedna zima tutaj, musiałabym się z tym pogodzić. Ale ta nadzieja... Nie, nie rezygnuję, nie pozwalam o sobie zapomnieć. Tylko, jak długo jeszcze? Ile można chodzić i to samo powtarzać? Przecież ci ludzie wiedzą, jak mi zależy na czasie. Niedługo zima, a ja nie wiem, czy kupować węgiel. Wprawdzie wykupiłam mi go w opiece, ale wolałabym kurtkę czy biurko dla dziecka. Boję się tej zimy, bo przecież nie wprowadzę się tego samego dnia, kiedy dostanę klucze. Mieszkanie trzeba pomalować, wyczyścić parkiet w jednym pokoju. Pani Wygiera z opieki społecznej obiecała, że wymienią mi kurki w kranach i zamontują nad wanną uchwyty, abym mogła z niej korzystać. Tylko ile to potrwa? Najgorsze jest czekanie, niepewność, deptanie ścieżek do spółdzielni po kolejnym ostatecznym termin. I świadomość, że nic nie można zrobić, że wszystko zależy od innych.

W Spółdzielni Mieszkaniowej w Złotorzy znają tę sprawę.

— Mieszkaniem dla pani Gołeh zajmowałam się już wcześniej — mówi prezes Stanisław Owczarek. — Wspólnie z Wydziałem Opieki Społecznej wystaraliśmy się o pieniądze na wkład mieszkaniowy ze spółdzielni inwalidów, umieszciliśmy ją na liście przyspieszeń. To prawda, że poprzedni lokatorzy powinni już oddać klucze. Ale nie tylko oni odwołują się, wydłużają terminy, takich przypadków jest sporo. W tym przypadku za powód podano użycie lakieru z trzymiesięcznym okresem karencji, obawę o zdrowie dzieci. My też nie jesteśmy bez winy, bo budynek podobnie jak inne oddano z usterkami, mieliśmy tam awarię urządzeń sanitarnych. Jest jeszcze sprawa, o której ta pani nie wie. Za kuchenkę gazową i junksers z ostatniej dostawy płacimy po blisko 300 tys. zł. Automatycznie drożeją mieszkania. Mamy dwie możliwości, albo przesać wkład co dla pani Gołeh oznaczałoby konieczność dopłaty, albo obciążyć tym lokatorów, którzy w porę nie oddali mieszkania. Wybraliśmy to drugie. Wiem, że uzupełnienie wkładów byłoby w tym przypadku niemożliwe. Podczas jednej z rozmów proponowałam też pani inne, nawet większe mieszkanie, ale nieco później. Nie zgodziła się, bo chodzi o węgiel, o zimę. Ostatnio poradziliśmy, aby porozmawiała z poprzednikami. Była tutaj, wiem, że wymierzyła mieszkanie. Zobowiązałam się wyremontować to mieszkanie. Naprawdę chciałabym pomóc, znam warunki i rozumiem niepokój tej pani.

Na mieszkanie w Złotorzy, podobnie jak w innych miastach, czeka wiele osób. Lista przyspieszeń też jest długa. A jednak w tym przypadku... Podobno kulturę społeczną mierzy się ich dbałością o ludzi słabych, bezradnych. Przekonywać o tym, że obywateli od sześciu lat mieszkanie potrzebne jest chorej kobiecie? Przecież to absurd. Powinna je mieć już dawno. A że zmieniają się ceny, że trudno kupić meble, że mało czasu na urządzenie mieszkania, choć się o tym wiedziało od dwóch lat? Nie wiem czy wyrozumiałemu prezesowi spółdzielni udało się cel osiągnąć. Ponaglając, a potem podnosząc opłaty i tak naraził się jednym, nie zyskując wdzięczności z drugiej strony. Poza tym jaka jest pewność, że obwarowani kosztami lokatorzy nie zechcą się odwołać?

PS. Jak się dowiadujemy pani Grażyna odebrała już klucze do nowego mieszkania. Prezes spółdzielni mieszkaniowej otrzymał więc słowa. Mielmy nadzieję, że remont, którego się podjął, potrwa krócej niż dotychczasowe perypetie bohaterki artykułu.



Panie doktorze, dawniej mówi się, że królową nauk medycznych jest interna. Czym w tym czasie jest chirurgia, kim jest chirurg?

Chirurgia to nie korona królowi, to jej ręka. A chirurg to nie tylko lekarz, nie tylko medyk szpitalny, to określona osobowość, indywidualność. Chirurg, z umiejętnością wykonywania swojego zawodu, podejmowania decyzji, konsekwentnego realizowania założeń, musi nabyć umiejętność niepoddawania się stresem, panice, lękom. Musi być pełny pokory wobec wykonywanego zawodu, a jednocześnie przebiegły o właściwości dokonanej wyboru metody leczenia. Czynności zawodowe chirurga są zazwyczaj nieodwracalne, ingerujące w procesy życiowe człowieka, o tym wciąż trzeba pamiętać, chirurg nie może liczyć na, możliwą korektę swego działania.

Wykonuje pan zawód, który może kłócić.

O nie, z tym absolutnie się nie zgadzam! Czas myślenia, że wszystkie schorzenia trzeba leczyć operując, już dawno mamy za sobą. Chirurgia polega na tym, aby współdziałać z biologią organizmu. Minimum kalectwa, minimum oszczędności, maksimum skuteczności, radykalności jednorazowego zabiegu operacyjnego, którego ryzyko należy sprowadzić do najmniejszej z możliwych wartości. Chirurg musi mieć nieograniczone szacunek dla życia, które trzeba chronić tak długo, jak tylko to jest możliwe, ale nie kosztem cierpienia i kalectwa, takie jest moje zdanie. Życie przed śmiercią, należy tak długo, jak długo istnieje szansa, w przeciwnym razie trzeba stworzyć komfort życia i śmierci bez bólu, z zapewnieniem szacunku dla tej prawdy, że każdy z nas umrzeć musi, ale nikt nie chce umrzeć w cierpieniu. A tak na marginesie: uważam, że naszą największą tragedią nie jest kryzys wokół, ale to, że zanikł model życia w rodzinach wielopokoleniowych. Dla wielu ludzi nie mają szacunku dla życia, dlatego chcą się z domu pozbyć człowieka cierpiącego, dlatego nawet jeśli nie mówią, to myślą: umiera, byle daleko ode mnie, byleby nie był zobowiązany do opieki...

Wykonuje pan zawód chirurga od 38 lat. Czy często wątpił pan w słuszność dokonanego wyboru?

Przyznam szczerze, nie widzę siebie w innym zawodzie. I gdyby to było możliwe, jeszcze raz wybrałbym tak samo. Dlaczego? Odczuwam pełną satysfakcję, spełniłem swoje zawodowe i życiowe oczekiwania. To zabrzmi może, ale wciąż powtarzam o sobie, że jestem harcerzykiem, którego hasłem nadal jest „czuwać”. To hasło wywodzi się od angielskiego „be prepared”, czyli bądź gotów w każdej chwili na to, co cię czeka, nie żałuj tego, co

zrobiłeś. Proszę powiedzieć czy jest jakiś inny dział medycyny, niezabiegowej, który dałby taką satysfakcję weryfikacji własnych dokonań, jaka jest udziałem chirurgów? Oczywiście, temu zawodowi towarzyszy wiele stresów, wymaga on ciągłej weryfikacji wiedzy, poznawania dokonań innych. Pewnie dlatego nie każdy chętny zostanie chirurgiem, niewielu lekarzy zdaje praktyczny egzamin. W kraju mamy około 8 tysięcy chirurgów.

Polowa z nich uczestniczyła w jubileuszowym, gigantycznym zjeździe chirurgów, który we wrześniu odbył się w Krakowie. Jaki cel ma do spełnienia taki zjazd?

Zjazd uhonorował stułecie polskiej chirurgii, dwa stułecia medycyny, wykładanej na Uni-

wersytecie Jagiellońskim. Był gigantyczną imprezą, w czasie której wygłoszono setki referatów, komunikatów, odbyło wiele dyskusji, rozmów, dokonano porównań, wymiany myśli. Do Krakowa, poza Polakami, przyjechali przedstawiciele 35 państw, czynnie uczestnicząc w sesjach naukowych. Sesjom towarzyszyły wystawy sprzętu, leków — można je było nabyć od ręki, oczywiście za dewizy, co nam psuło smak i apetyt. Zjazd jeszcze raz potwierdził, jak szalony postęp w chirurgii nastąpił w ostatnich latach. Także i u nas, bowiem mamy (to opinia gości) wielu doskonałych lekarzy, których skuteczność działania jest ograniczona przez prymitywizm warunków, w jakich pracują. Tam, gdzie klinika czy szpital dysponuje wyposażeniem technicznym na średnim europejskim poziomie, tam natychmiast zaczynają się sukcesy: prośbę przyjąć się postępowi w polskiej medycynie nuklearnej, polskiej immunologii, czy kardiologii choćby.

Czy w czasie zjazdu mówiono o finansowej stronie wykonywania zawodu lekarza w Polsce?

Te kwestie powracały kilkakrotnie, ale nie w formie żądań. Cóż, każdy z nas, lekarzy, doskonale wie, że jest źle, że degradacja zawodu jest zastraszająca. Lekarzom płaci się gorzej niż mar-

częstego kontaktu z luminarzem polskiej nauki, a to uśrednia. Nie obniża poziomu, ale go uśrednia i degraduje. Sięgnę na chwilę do wspomnień — za moich czasów reżim studiów na medycynie był inny, pozwalał uczestniczyć w pracy szpitala czy kliniki na zasadzie wolontariatu. Student, pod okiem lekarzy, opiekował się pacjentem. Musiał o nim wiedzieć wszystko, obojętnie badać, robić wywiady, sprawdzać dokumentację, pobierać materiał do badań laboratoryjnych i potem uczestniczyć w opracowywaniu wyników. Student uczestniczył w wizytach lekarskich, obchodach (a to był cały rytuał, profesor wizytował oddział dwa razy w tygodniu, szef oddziału — raz lub dwa dziennie, lekarz oddziału trzy razy dziennie), w czasie obchodu musiał referować dane ze strachem przed pomyłką, bo często okazywało się, że pamięć profesora jest lepsza. Student zapamiętywał więc więcej, chcąc dorównać itd. Dzisiaj, po wielu latach spotykam profesorów Bogusza, Nielubowicza, Szysko, Jurczyka i, to zdumiewające oni pamiętają moje nazwisko, czas moich studiów. Który profesor dziś jest w stanie zapamiętać swoich studentów? Cóż więc się stało? Spauzerowano zawód, do granic możliwości. Dzisiaj lekarz nie zajmując się tylko pacjentem, powierzonym jego opiece w szpitalnym oddziale, ale goni od zajęcia do zajęcia, tu dyżur, tam nadgodziny. Nie obrażam ślusarza, ale on po ośmiu godzinach może pójść na fuchę, dokręcić kurki, wymienić rurki. Lekarz dorabia, siedząc godzinami na dyżurze: 24, 36, 48, a nawet 72 godziny, bez przerwy. A jakie jest potem jego psychofizyczne przygotowanie do etatowej pracy, do wypełnienia podstawowych obowiązków?

Czy pan również uważa, że szansa zmian będą izby lekarskie, które zaczną funkcjonować od stycznia przyszłego roku?

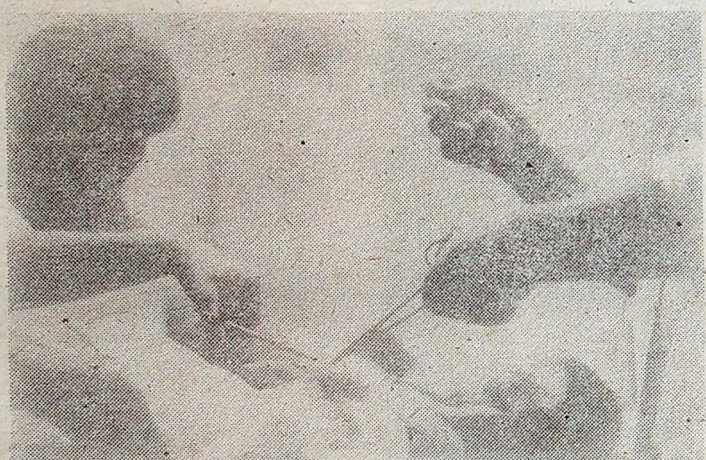
Tak, moim zdaniem nadzieja jest właśnie w izbach. To nie będzie związek zawodowy lekarzy, ale towarzystwo ludzi, wykonujących zawód lekarza. Izby będą miały za zadanie stworzyć medykowi takie warunki kształcenia i doskonalenia wiedzy i osobowości, aby lekarz poczuł się w pełni człowiekiem. Na razie tylko wykonujemy zawód, poza zawodowym perfekcjonizmem, poza pracą, sklepem, spaniem i dyżurem nie mamy innego życia. Proszę zapytać znajomych, kto z nich był w teatrze, operze, kinie, który lekarz przeczytał jaką książkę? Odhumanizowanie medycyny jest zdumiewające, różnica między pozazawodową wiedzą lekarza i pacjenta jest zastraszająca. I czy takiemu tylko lekarzowi pacjent może w pełni zaufać, powierzyć swoje ciało i życie, czy może wyzbyć się nieufności, lęku i obaw?

Wierzę, że nadzieja naszej medycyny jest jej gruntowna reorganizacja. To musi nastąpić szybko, bo my wciąż mimo wielu zapewnień, całkowicie jesteśmy pozabawieni możliwości decydowania o czymkolwiek. Wszystko jest z góry zaplanowane, ustalone: ilu lekarzy, gdzie i jak długo powinno pracować, co wolno im robić. Ten zawód zawsze wymagał poświęcenia osobistego życia na rzecz spraw innych ludzi. Nadmierne formalne ograniczenia na pewno nie zwiększają pokładów ludzkiej życzliwości, wyrozumiałości, cierpliwości i miłosierdzia. Pora więc na zmiany.

Dziękuję za rozmowę.

## REKA KRÓLOWEJ

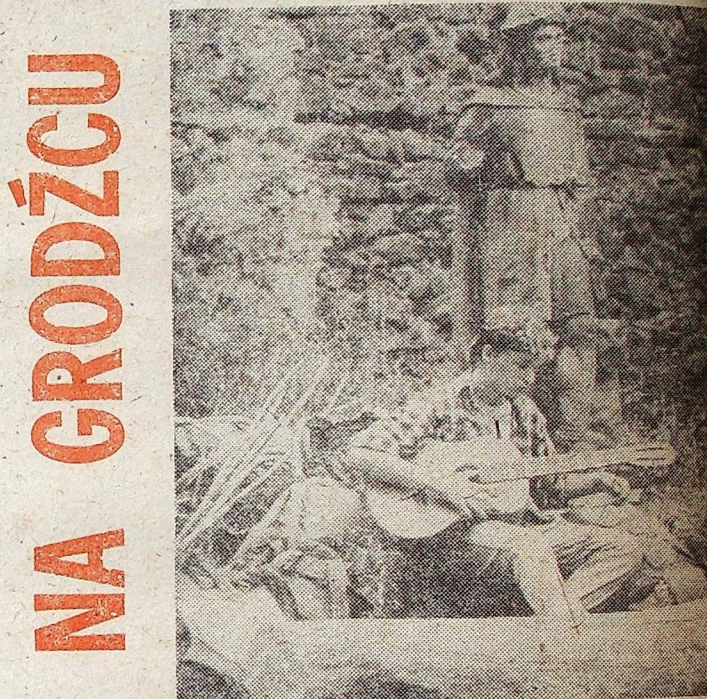
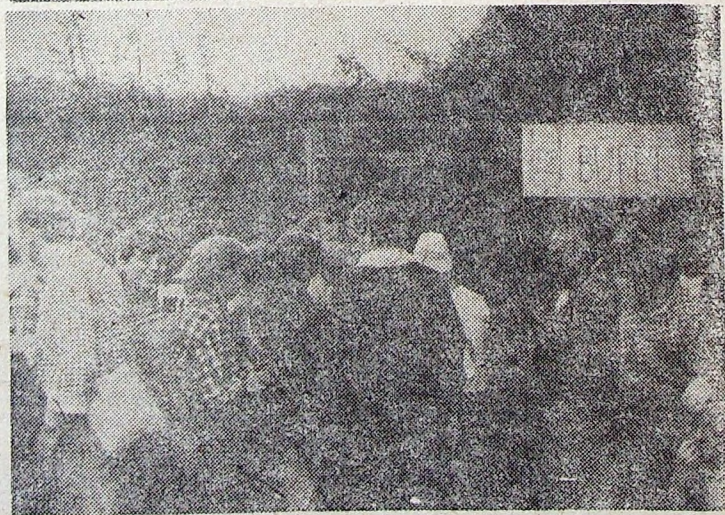
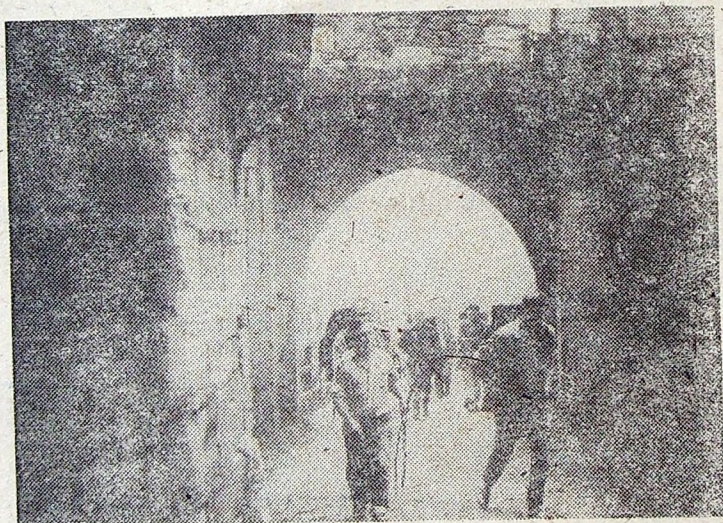
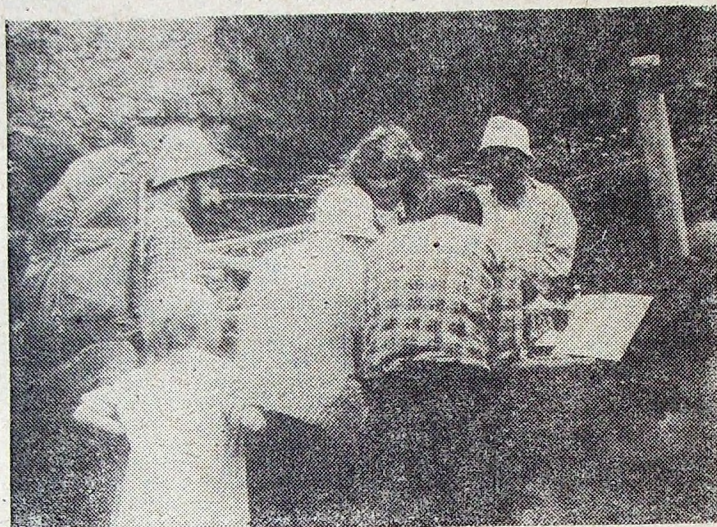
Z dr. nauk medycznych LESZKIEM TYRLIKIEM — ordynatorem II oddziału chirurgicznego Szpitala im. Jonstona w Lublinie, rozmawia Bogusław Machowska.



Wiem, że wybrał pan udział w tej sesji, która analizowała filozoficzny, humanistyczny aspekt współczesnej medycyny.

Uczestniczyłem w zjeździe wraz z żoną, wybraliśmy wykład na temat: „Dokąd idziesz medycyno, dokąd zmierzasz, chirurgio”. Na sali okazało się, że przyszedł tam niemal wyłącznie starsi lekarze. Młodzi wybierali przede wszystkim sesje tematyczne, powszechnie obserwowano zjawisko większego zainteresowania praktycznymi osiągnięciami chirurgii. Młodym lekarzom imponuje techniczna ekwilibrystyka, transplantacyjny sukces. Starsi, nie odmawiając uznania tym osiągnięciom, pytają jednak inaczej: co dalej? W czasie dyskusji ktoś powiedział: kształcenie lekarzy to nie tylko przekazywanie wiedzy praktycznej, to nie tylko wymuszanie wyuczenia się porcji teorii. To przede wszystkim przedstawienie pewnego wzorca lekarza, na podobieństwo którego kształtuje się osobowość kolejnych adeptów medycyny. W latach, kiedy z żoną studiowaliśmy medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim, świetni profesorzy spotykali się z nami, studentami, przez około 40 godzin w czasie semestru. Dzisiaj profesor czy docent ma zaledwie kilka godzin wykładów, przekaże trochę wiedzy, nie zdąży jednak ożarować młodych ludzi swoim stosunkiem do tego pięknego zawodu. Młodziemu brakuje dzisiaj





## NA GRODŹCU

Zdjęcia: Piotr Wrana



## "POGORIA" PRZEZ PÓŁ ŚWIATA (2)

...był dla nas nielaskawy. ...rzucali naszą „Pogorią” jak ...orzecha. Raz przechrzył na ...burcie, raz na lewą. Więk- ...Kaczorów trwała przy zie- ...zabarwieniu twarzy, innym ...się już jakby przyzwyczaić ...choroby morskiej. Jakby tego ...mało, niespodzianka. 26 gru- ...kapitan Baranowski zebrał ...w mesie. Z powagą w głosie ...formował, że kończy się zapas ...yn i chleba. W chłodni, na ...gę gnią poobłukiwane na- ...rskie strony owoce. Brakuje ...naczyń, które zdziśiałkował ...m. Ale to nie był jeszcze ko- ...złych wieści.

...yśmy z prędkością 0,2—0,5 ...na zachód i jeśli się nic nie ...eni to mamy szansę nadpro- ...mowo odwiedzić Antarktydę ...Nową Zelandię. Powiało gro- ...Atmosfera na pokładzie zro- ...ła się straszna. Większość prac ...adała na barki polskich ucze- ...ków wacht. Amerykanie twier- ...że to miała być wycieczka, ...mawiali wykonywania cięższych ...Buntowali się również Ro- ...nie, obserwujący postawę kole- ...z USA. Na dodatek coraz ...ziej mieliśmy dość eksper- ...entów koka, który nie miał po- ...o gotowaniu. Przyznam, że ...nem nawet zastanawialiśmy się ...nie prowadzi on jakichś ba- ...na temat wytrzymałości ka- ...rowych żołądków. Efekty jego ...zyniań kulinarnych, były stra- ...e, ale nikt nie wybrzydział bo- ...wiadomo, aby żyć — trzeba

Po sylwestrze, mimo kawiuru ...żywanego przez naszych ra- ...niekich kolegów, moim zdaniem ...adnym, morze uspokoiło się ...zrobiło się cieplej. Swetry i ...formaki zamienialiśmy na sli- ...i początki opalenizny. I wre- ...nie po 22 dniach żegluga ład- ...by uzupełnić zapas wody i owo- ...w, kapitan zdecydował się na ...planowany wcześniej postój w ...jskim porcie Valdivia.

Chilijczycy przyjęli nas pode- ...wie. Centymetr po centymetrze ...ra razy, przeszukali całą „Po- ...Nie znaleźli widocznie nic ...przezanego, bo pozwolili wyjść ...na miast. To wspaniałe uczucie ...począć pod stopami ziemię. Nie ...nie kołysze i można pójść na ...Właśnie z lodami kojarzy ...się Valdivia, bo najpierw tra- ...śmy na sprzedawcę lodów, któ- ...y oddawał swój towar za zło- ...Dopiero gdy miał ich całą ...szczeń zażądał dolarów, a póź- ...w instytucie biochemii, któ- ...z wiedzaliśmy, obdarowano nas ...nami mrożonych smakolejków ...różnych nowych, wspaniałych ...makach.

Spacery po mieście, wyrazy ...sympatii okazywane nam — ucze- ...nikom Międzynarodowej Szkoły ...pod Zagłami i na pewno jeszcze ...ne czynniki wpłynęły na zmianę ...stawy Amerykanów. Uznali wi- ...ak, że mogą niebanalnie zwiedzić ...kał świata i gdy wypłynęliśmy ...morze solidnie zabrali się do ...pracy. Nie trzeba dodawać, że

również Rosjanie zmienili swoją postawę...

Wreszcie wspaniała wiadomość. Kapitan Baranowski zdecydował, że po trudach Hornu należą się nam krótkie wakacje — stanęliśmy na kotwicy przy wyspach Juan Fernandez, nie opodal tej, na której mieszkał Robinson Crusoe. Ta wyspa jest szczególnie piękna, soczysta zieleń, jaskinie, posmak opowieści o samotniku — rozbitku. Dzięki temu, że pomagałem panu Leszkowi Trzcińskiemu, który na taśmie uwieczniał miejsca do jakich udało się nam dotrzeć, dokładnie zwiedziłem wyspę. Do jaskini Robinsona jednak nie dotarliśmy, gdyż dzieliły ją od wybrzeża, na które przyplynieliśmy dingi, dość wysokie góry. Wyspa nie jest oczywiście bezludna, oprócz stałych mieszkańców, na weekendy przyplływają tu ludzie z kontynentu.

Wakacje były krótkie, ale i tak do portu Callo, pierwszego według planu portu na naszej trasie wpłynęliśmy spóźnieni. Wspaniale podejmowano nas w polskim konsulacie w Limie. Było dobre jedzenie, basen, dyskoteka, indyjski zespół. Poznane tam dziewczyny opowiadały nam o jadalnych kaktusach i obiecały, że pójdziemy je kupić. Ale cóż, polskie dziewczyny nawet tam bywają niesłowne i w końcu chyba żaden z Kaczorów nie spróbował kłującego dania. Byliśmy w muzeum złota, wybraliśmy się w góry, ale spacer przerwała nam krewka wieśniaczka, która najpierw przesunęła plot okalający jej gospodarstwo na ścieżkę wiodącą na szczyt, a później nie pozwalała wchodzić na swoje podwórze. Innej drogi nie było, a ten, kto usiłował się wdrzeć na jej ziemię obrzucany zostawał gradem kamieni. Oczywiście, nie wszyscy Peruwiańczycy mieli podobne usposobienie. Ulice i bazyry są fascynujące. Przez cały czas byliśmy pod opieką peruwiańskiej policji. Dwóch funkcjonariuszy nie odstępowało nas na krok. Napędzili nam zresztą trochę strachu. Któregoś dnia, jadący przed naszym autobusem osobowy samochód źle zakreślił i zablokował jezdnię. Nasi opiekunowie wyskoczyli z wozu z bronią wycelowaną w pechowego kierowcę.

Po tygodniu prażenia się w Limie i Callo znowu jesteśmy na morzu i znowu sztorm. Większość już się przystosowała i życie toczy się normalnie. Zajęcia w szkole prowadzone są po angielsku, nie ma jednak problemu ze zrozumieniem treści wykładu. Gorzej jest z kondycją, większość jest bardzo zmęczona fizycznie, zasypia podczas lekcji. Czasem przekazywane treści wywołują dyskusję i protest. Na przykład sprawa powstania chrześcijaństwa. Gdy płyniemy, szkoła działa we wszystkie dni tygodnia, ale w portach nie ma lekcji.

Szóstego lutego przepływamy równik. W naszym żeglarskim życiu to bardzo ważny moment. Zresztą nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, że przekraczanie równika to podniosła chwila. Wizyta Posejdona z małżonką rozpoczęła się od tego, że Kaczory (biedne i przeżarte), odziane tylko w slipki wciśnięto do schowka dziobowego. Gdy wyprowadzono pierwszego Kaczora, zamarliśmy, z pokładu rozległy się krzyki. Gdy sam dostałem się w tryby przygotowań do spotkania z władcami — morzem, przestałem się dziwić. Mycie, gołenie, strzyżenie, badanie lekar-

skie, dotlenianie górskim powietrzem i przejście przez sferę ciżby było naprawdę przeżyciem. W końcu jednak oblepiony smolą i sam już nie wiem czym, ziejący kanapką z cebulą, czosnkiem, pieprzem i solą oraz konfiturami doszedłem na kolanach, po grochu, do Prozerpiny i byłem szczęśliwy, że mam to już za sobą.

Powoli przyzwyczajaliśmy się, że rejs obfituje w niespodzianki. Gdy marzyliśmy już o Kolumbii i Meksyku, kapitan poinformował nas, że mamy już i tak duże spóźnienie, więc płyniemy prosto do Panamy.

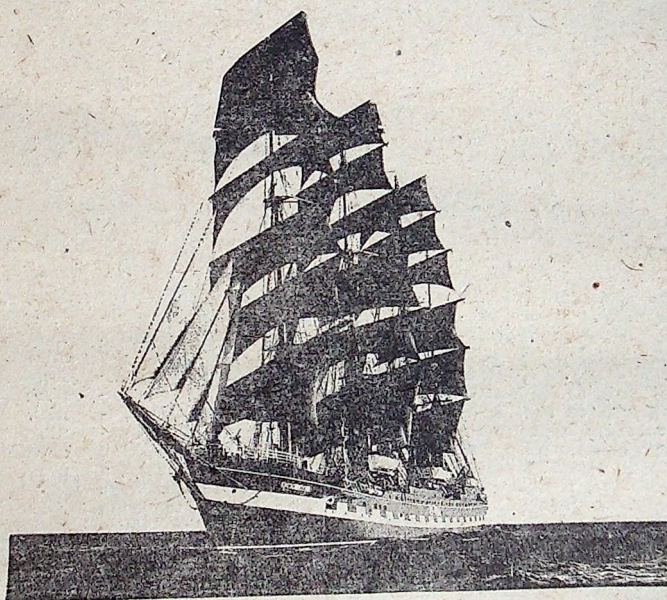
Kanał Panamski naprawdę robi wrażenie. Na brzegach wielkie ilości palm, co 10 metrów reflektory. Mijałyśmy ogromne statki różnych bander. W Panamie najbardziej podobała się nam strefa wolnocłowa. Nie dość, że tania;

mogito — ulubiony trunek pisarza z wielkim nabożeństwem przyrządzany tu nadal i serwowany turystom oraz lody. Takich lodów jak w Hawanie, nie ma chyba nigdzie indziej. Są wysmienite! Zaskakujący jest widok 12—13-latków całujących się na ulicy. W Polsce wywoływałoby coś takiego oburzenie, a na Kubie jest to coś normalnego, nikt nie zwraca na to uwagi.

Na pokładzie „Pogorii” mieliśmy niezwykle uroczystość — spotkanie trzech konsulów: radzieckiego, amerykańskiego i polskiego.

Przed Wyspami Bahama zapada decyzja, że trzeba oczyścić burtę z osadu i brudu, bo płyniemy wolniej o jeden węzeł. Pogoda jest wspaniała, woda ciepła, czysta — chętnych do nurkowania i skrobienia jachtu nie brakuje. Niektó-

## SMAK MORZA



to jeszcze zatrzęsienie towaru. Był to przedsmak tego co mieliśmy zobaczyć w USA. Uzupełniliśmy zapas owoców. Do jachtu przybiła łódź wyładowana chlebem, pocie- tym w kromeczki, pięknie popa- kowanym, jedliśmy go aż do Anglii.

Najgorzej — dosłownie! — po- witani zostaliśmy na Kubie. Witała nas kanonierka. Byłem na pokładzie, gdy usłyszałem jakies dziwne odgłosy, ktoś krzyknął: „Pod pokład! Strzelają do nas!”. Kaczory były przerażone nie na żarty, kapitan i reszta kadry — zdeorientowani. Po chwili prze- rwan ogień i przeproszono nas za incydent. Na szczęście nikomu nic się nie stało, ale jednak... Strzelano podobno dlatego, że źle odczytano podaną przez nas infor- mację. Złe wrażenie spotęgował fakt, że naszemu jachtowi wyzna- czono fatalne miejsce. Program wizyty był szczegółowo przygo- towany, zaczęliśmy go od ementa- rza — nie było na nim nic szcze- gólnego. Byliśmy w Hawanie, w am- le pionierskiej w Hawanie, w am- le basadzie ZSRR — chyba najoka- zalszym budynkiem w stolicy. Naj- bardziej fascynujące na Kubie były ślady Hemingwaya, który mieszkał tu i pisał, miał swoje ulubione kafejki i słynny napój

rzy próbują przepłynąć pod jach- tem. Nie można się tu jednak bez- karnie pluścić, ciepłe wody ściąg-ają rekiny. Nasi amerykańscy ko- ledzy są już jakby w domu, wi- dać podekscytowanie, na niektó- rych z nich już w Miami czekają rodzice. Do portu w Miami mamy wpłynąć dokładnie czwartego mar- ca. Znamy wpłynęliśmy ktoś do- niosł, że jeśli „Pogoria” wpłynie z radziecką banderą (zawsze były bowiem trzy, a więc wszystkich uczestników szkoły), jacht ostrze- lają terroryści. Łódź był tak bli- sko, a my nie mogliśmy opuścić pokładu. Grupami siadaliśmy na burtach i przyglądaliśmy się te- mu, co się dzieje na autostradzie.

W końcu kapitan podjął decy- zję — wpływamy tylko pod pol- ską banderą. Tak też się stało, ale był już piąty marzec i nikt na nas nie czekał. Wytrwale były tyl- ko rodziny amerykańskich Kaczor-ów. Cóż, przepadła nam wizyta w Białym Domu, ale i z tym trzeba było się pogodzić.

Opowiedział  
MACIEJ KURKA  
Notowała  
BOŻENA KOŃCZAŁ



## Dokąd idziesz, kulturo? (5)



Fot. Archiwum

## Nowa rzeczywistość

STANISŁAW SROKOWSKI

Poszczególne społeczności lokalne same będą decydować o wchodzeniu do poszczególnych obszarów kultury lub też same będą te obszary tworzyły. W czym rzecz? Do tej pory społeczeństwo było uszczęśliwiane na siłę. A uszczęśliwianie bardzo często przybierało formę gigantomanii. Tak więc modne były wszelkiej postaci centra robotnicze, centralne ośrodki kultury, a szczególnym symbolem tej gigantomanii w naszym kraju był Pałac Kultury w Warszawie.

Otóż powstaje pytanie czy ludzie tak bardzo pragnęli tych ogromnych budynków, tak niewłaściwie i niefunkcjonalnie wykorzystywanych? Do dzisiaj można obserwować różne domy kultury i centra, wielkie i maszyne, ale puste w swojej istocie, a od czasu do czasu zdarzy się tylko, że jakieś watahy młodzieży pędzą przez nie do sali kinowej.

Mam wrażenie, że wielkie pałace młodzieżowe, centra, tak zwane budynki wielofunkcyjne, jako modelowe propozycje, nie wytrzymują ciśnienia czasu. Wyobrażam sobie rozwój tych form kultury jako propagandowo skompromitowany. Mam wrażenie, że poszczególne społeczności lokalne czekają na małe, operatywne placówki kulturalne, kluby i spółki, powiedzmy, akcyjne, zajmujące się kulturą. Widzę więc w tym obszarze mnóstwo małych, rozmaitych, o odmiennych programach i koncepcjach myślowych, placówek państwowych, spółdzielczych, prywatnych, religijnych, które staną się miejscami integracji środowiskowych, kulturowych, politycznych, religijnych, estetycznych, światopoglądowych itp., itd. Społeczności lokalne będą się organizować wedle swoich potrzeb i konieczności, z uwzględnieniem siły przebiecia liderów tych społeczności, przywódców duchowych, atrakcyjności programów lub sposobów działania. Od swobodnego czasu wspieramy, jako

redakcja, taką działalność, widząc w niej autentyczny powiew nowych idei i nowych potrzeb. Przykładem może być MDK w Lubinie, z prężnym i atrakcyjnym, choć kameralnym, i w jakiś sposób elitarnym, Klubem Poezji, Muzyki i Teatru. Mamy nadzieję, że ten wzorotwórczy klub da o sobie jeszcze nie raz znać, a jeśli nie on, to inny klub tego typu. Tak więc byłaby to jedna sfera działania — lokalne inicjatywy, społeczne i indywidualne, często konkurencyjne programy, różnorodne towarzystwa, zespoły artystyczne, muzyczne, folklorystyczne, twórcze, reprezentujące odmienne, a może i sprzeczne koncepcje estetyczne, ideowe czy formalne.

Tego nam bardzo brakuje. Nie widzę powodu, dla którego w Lubinie nie mogłoby powstać kilkanaście awangardowych grup muzycznych czy wokalo-muzycznych, prywatnych spółek, działających w państwowych placówkach. Mogą się tworzyć federacje muzyczne i mogą się organizować festiwale i przeglądy muzyczne, wokalne, regionalne, ogólnopolskie czy międzynarodowe, w zależności od potrzeb i możliwości. Widzę w tym rejonie szeroki udział młodzieży szkolnej. Tak więc, dużo małych kafejek, klubów, bibliotek, domów kultury, spółek, galerii itp., itd.

Większe i silniejsze ośrodki dyspozycji kulturowych, kluby, domy kultury czy spółki, winny się łączyć dla jakichś nadrzędnych racji, tworząc coś na wzór koalicji w kulturze, organizując np. przeglądy piosenek, spotkania literackie, konkursy i turnieje na szeroką skalę. To się zresztą u nas w wielu przypadkach robi i to z dobrym, jak dotychczas, skutkiem, żeby wymienić np. Lubin-skie Spotkania z Literaturą Miłosną, przegląd piosenek francuskiej, międzynarodowe biennale rysunku i grafiki, może też diaporamę. To bardzo płodny, nadal przyszło-

ściowy, ambitny kierunek. Brakuje mi w Lubinie jakichś prób tworzenia kontrkultury czy polemiki kulturowej z tradycyjnymi formacjami kulturowymi. Ale pewnie przyjdą, wcześniej czy później. Barwność, atrakcyjność i niekonwencjonalność życia kulturowego, oto rys tego elementu programu.

Nie jestem pewien czy tradycyjne kółka, sekcje i tym podobne, schematyczne formy działania nadal się utrzymają, czy też przyjmą nowe zasady działania, w każdym razie wydaje się, że tutaj także winna wkroczyć jakaś śmielsza myśl. Naturalnie, o tym zdecydować sama społeczność lokalna. Najważniejsze, żeby odrzucić schematyzm polityczny i ideowy, żeby zagrały różne tony i różne barwy w kulturze, żeby problemem stał się nadmiar wartości, a nie brak czy skostnienie i uschematycznienie.

Tutaj muszą się odsunąć gorsze-ty dławiące kulturalne bodźce. Wiem, że nawyki i zakorzenione przez lata propagandowe slogany jeszcze długo będą się biłacko po naszej kulturze, ale nie one stanowiąć będą o jej przyszłości. Podmuch wolności jest zbyt silny i wcześniej czy później stereotypy ustąpią miejsca żywym, nowym ideom, które to idee mogą się okazać po prostu odwiecznymi ideami człowieka, wyrażającymi najprostsze i najoczywistsze oczekiwania społeczeństwa, życia w prawdzie, moralnej zgodzie, w atmosferze łączenia i studiowania odmienności. Najważniejsze w tym procesie, to szeroki dostęp do kultury. On się może realizować na różnych płaszczyznach. Na jednych może być właśnie w miarę szeroki, a na innych bardzo wąski, bo takie są tam potrzeby.

Postęp w kulturze, jeśli w ogóle coś takiego jest, mierzy się coraz szerszym dostępem do kultury poszczególnych społeczeństw lokalnych. I ku temu trzeba tworzyć warunki.

Poza sferą postępu, a więc wykorzystania całej tradycji kulturowej dla współczesności, a także nowych zdobyczy kulturowych, rysuje się inna ważna konieczność, mianowicie budowanie twórczych osobowości. I ta cecha w Lubinie nie jest nam obca. Mamy niejako swój udział w kreowaniu wielu ciekawych talentów — literackich, plastycznych, muzycznych. I mamy też rozeznanie, jak słusznie napisał wybitny poeta Józef Baran, że w Lubinie szykuje się zagłębie poetyckie. Może jego pokłady nie są tak wymierne, jak pokłady miedzi, ale nie szkodzi, wiemy, że one są i co roku zyskujemy na to dowody. Ważne więc, żeby wspierać każdy talent, gdziekolwiek on się pojawi. Niepodanie ręki talentowi, to po prostu lekceważenie najcenniejszej ludzkiej cechy — osobowości twórczej.

Sądźmy, że temu celowi będą służyły rozliczne gazetki szkolne, których pierwsze numery przed wakacjami oglądaliśmy z przyjemnością. Także Klub Literacki przy KMPiK-u stanie się, mam nadzieję, ogniskiem sporów i dyskusji literackich. Liczę na górnicze talenty, na zespoły artystyczne i na samorodne talenty kpiarskie, żartobliwe, fraszkopisarskie, satyryczne itp., itd.

Natomiast poszczególne miasta i miasteczka namawiam do zakładania własnych czasopism czy gazet. Jest to bardzo ważna forma wyrażania inspiracji regionu czy poszczególnych grup, albo pojedynczych osób. Jakis ożywczy duch winien przeniknąć przez nasze znudzone, zmierzowane kulturowo, wynędzniałe i chore miasteczka i osiedla, a także wioski. Potrzebne są jakieś nowe ruchy społeczne czy kulturowe, i nie można na nie czekać, trzeba je tworzyć.

Już w tym momencie widzę reakcję niektórych czytelników, a szczególnie reakcję konserwy społecznej. — Masz ci go, powiedzą, proponuje nam jakieś ruchy, kiedy chleba, mięsa i nawet soli nam brakuje. A on bredzi! Sklepy są puste, spodni kupić nie można, a on duperele o kulturze jakiegś wypisuje. Odpowiadam więc od razu — tam gdzie nie będzie harmonii między materia a duchem, życie straci barwę i w końcu sens. Na dzień dzisiejszy jest ciężko w sferze materialnej, ale nie niszczyliśmy jeszcze sfery ducha, która drzemie w bibliotekach, księgarniach, a może w naszych domach. Nie traćmy wiary, nie popadajmy w skrajne depresje materialne. Energia ludzka jest nie mniejszym kapitałem niż kapitał fabryczny. Bo cóż z wszelkiego kapitału, z materialnych bogactw, jeśli człowiek w nic nie wierzy i nie chce mu się żyć.

A o walorach życia w najwyższym stopniu decyduje kultura. Gdyby ona się rozwijała w systemie wolnym od wszelkich zakazów i ograniczeń, nie byłoby dziś tego tunelu gospodarczego. Bowiem wolność wcześniejszego ostrzeżenia leżała w sferze kultury, a kulturze zamykano usta. Więc co?! Nadal lekceważyć kulturę?

Lubin szykuje się do nadawania własnych programów telewizyjnych, i to znakomity pomysł. Mam nadzieję, że te programy i ta koncepcja zostaną jakoś społecznie zweryfikowane i wszystkie twórcze siły regionu będą brały udział w jej realizowaniu, że wszystkie środowiska będą mogły się poprzez to szklane okienko wyrażać i wypowiadać.

I tym akcentem kończę cykl artykułów o kulturze, czekając na listy i nowe głosy.



## Debiuty, Premiery, Prezentacje

Kolejną ucieczkę z „bidula” zaplanowaliśmy dużo wcześniej, a partnerem w niej miał być Janusz M. Miał dużo odwagi w sobie. Nie wiem tylko, skąd się u niego tyle jej brało. Był kilka lat młodszy, ale równie jak mnie, nie brakowało mu humoru, który w takich przypadkach okazuje się być niezbędnym. Nie powiem, na pierwsze słowa o ucieczce trochę się wzdrzynał, ale potem przystał na to. Wiedziałem. Byłem z nim w innych sierocińcach, bardzo często wspominał o swoim zaastmionym ojcu, który zaliczał ostatnie dni swego życia w małej miejscowości niedaleko L. Propozycja odwiedzenia staruszka była trafna, bo zapytał tylko — kiedy konkretnie?

Z ustaleniem daty nie było żadnego kłopotu. Sobota po południu byłaby najlepszym dniem. Wkrótce poczyniliśmy pewne przygotowania. Był styczeń. Trzeba by zabrać jakieś cieplejsze ciuchy, „pożytycz” od kolegów większą torbę, bo i jarcie musiał się zmieścić. Z tym nie było tak źle, jeśli dawali dość dobrze, na dłuższy dystans szło wytrzymać.

Dzień przed „zrywem”, po obiedzie, Janusz przyszedł do naszej grupy, do mojego pokoju, rozjrzał się podejrziwie po wszystkich kątach i zapytał półgłosem: — A co będzie, jeśli ktoś nas spotka na drodze i zapyta: A wy dokąd?

Spojrzałem na niego z pewnym zaskoczeniem.

— No i co z tego — odparłem — przecież do domu na przepustkę wolno nam jechać, a że nas dwóch? To proste, mamy przecież jeden kierunek w stronę L., a potem każdy z nas do swojego domu.

Pokręcił przecząco głową. — O co ci jeszcze chodzi? Przepustka? Taką bajkę możemy każdemu wcisnąć. Najbardziej musimy unikać „gliniarzy”, bo w zeknięciu z nimi bajer raczej nie wchodzi w rachubę, rozumiesz?

— Rozumiem, tylko...

— Co tylko? Pekieś? Jeśli tak, to nie sądzilem, że tak szybko. Przecież po „spadzie” i tak się rozstajemy, każdy pójdzie swoją drogą, a ja chcę zostać w domu, mam już dosyć tego ciągłego noszenia i bicia po pysku, taka dyscyplina to dobra w wojsku, a nie w domu dziecka. A tak w ogóle, toś mnie zaskoczył. Jak chcesz. Nie ty, to znajdź innego. Miałem wcześniej propozycje, ale liczba osób zupełnie mi nie odpowiadała. W takim gronie to na targ!

Wysłuchał mnie w milczeniu, nie miał ochoty nawet usiąść. Poczuliśmy się niejako prowadzonymi, ale patrząc na jego zamysłoną twarz, wyczytałem, że coś go gnębi. Nie myliłem się.

— Słuchaj „Tobi” (to mój pseudonim). Co powiedzą na to Leżek i Jurek? Jako najmłodszego, mieli mnie pilnować przez cały pobyt w „bidulu”, tak nakazał ojciec. Co o tym sądzisz, powiedz im?

W tym momencie osłupiałem, widziałem ucieczkę oddalać się.

— Czym ty się przejmujesz? Dowiedzą się, jak nas już nie będzie. W końcu pieluch ci już nie zmienią, przestań!

Uniosłem się. Nagle otworzyły się drzwi, kilku chłopaków wpadło jak burza. Coś zaczęli grzebać przy swoich szafkach. Dalszą rozmowę musieliśmy odłożyć na później. Jeden z nich lubił się

Od redakcji: Co jakiś czas pojawia się na naszych łamach nowe nazwisko. Satisfakcję szczególną sprawia nam fakt, że wśród nowych autorów wielu rekrutuje się z naszego regionu. To oni wnoszą nowe tony, nowe spojrzenie na realia naszego życia. Od kilku lat z zainteresowaniem przyglądaliśmy się rozwojowi ZDZISŁAWA PODHORODECKIEGO, obecnie kierowcy w Zakładzie Transportu KGHM. Podhorodecki to bardzo bystry obserwator, no i umie już trzymać pióro.

Urodził się w 1952 roku w Lubinie. Pochodzi, jak sam napisał, z rodziny ubogiej. Część swego dzieciństwa spędził w domach dziecka. Pisać, o ile wiemy, próbował dawno. Były próby wierszowania. Jednak teraz Podhorodecki wchodzi w okres płodnej dojrzałości. Dziś rozpoczynamy druk jego prozy z nadzieją, że fragmenty te zachęcą autora do dalszej pracy. Nie stosujemy tutaj żadnej taryfy ulgowej. „Mój drugi brzeg” przeszedł przez ostre sito kwalifikacyjne. Życzymy Podhorodeckiemu, o ile nadal będzie szedł w tym kierunku, następnych ciekawych i ważnych dokonań w jego rozwijającej się wyobraźni twórczej.

# Mój drugi brzeg

(Fragment powieści)

ZDZISŁAW PODHORODECKI

podliżywać wychowawcy, a podsluchana rozmowa mogła się potem dla mnie źle skończyć.

Przyszła w końcu sobota. Po lekcjach udaliśmy się do budynku PDDz. Szkoła była jakieś 400 metrów od naszej stałej siedziby. Stary, wysoki, z drewnianymi podłogami, poniemiecki budynek, górował nad aleją, wzdłuż której ciągnęły się dwa rzędy dorodnych lip. Podobno dawniej mieściła się w nim niemiecka „Schule”. W drzwiach ujrzałem wychowawcę wymachującego swymi długimi rękoma. Łatwo było się domyślić, że jest to wołanie na obiad. Odbywał się w zorganizowanych grupach. Ja byłem przydzielony do grupy pierwszej, najstarszej, Janusz do drugiej. Sasiadowaliśmy przez ścianę, dzielącą nasze grupy. Sale były dość pojemne, liczyły po 6–8 łóżek. Dzielił je pokój, zwany przez wszystkich „uczelnia”. Służył do odrabiania lekcji, do nauki i zabijania wolnego czasu, jeśli padał deszcz lub nie było co oglądać w telewizji w świetlicy, piętro niżej, na parterze. Stoiówka przylegała do niej. Owszem, była schludna i czysta, w dużej mierze dzięki naszej zasłudze. Usiadłem przy stoliku, zerkając czy grupa druga zeszła już na zerowisko.

Gorące danie uniemożliwiło mi szybsze skonsumowanie go. Na korytarzu rozległ się donośny hałas. W drzwiach wejściowych zauważyłem chłopców z „dwójki”, jako ostatni wszedł Janusz, dostrzegł mnie od razu. Nie określił mnie bliżej gestem dawał mi jakieś znaki. Zrozumiałem dopiero po chwili, że chce, abym na gorze czekał na niego. Prawdopodobnie musiał się zdecydować. Wiedziałem, że czas jest najlepszym doradcą. Odsunąłem już swój talerz i cierpliwie czekałem na pozwolenie odejścia od stołu. Po posilku mamy czas do godz. 16. Na sali pozostała jeszcze garstka gło-domorów z najmłodszych grup. Janusz czekał już na mnie, w ręku trzymał niewielki worek turystyczny z naklejonymi „bajerkami”.

— Skąd to masz? Dlaczego się z tym afiszujesz po korytarzu? Zbaraniałeś, czy co? — zasypałem go pytaniami.

— A ty, „Tobi”, masz jakąś torbę? Ciuchy mam schowane już od wczoraj, są w foliowym worku w krzakach bżów po drugiej stronie drogi. Trzeba wziąć więcej chleba — na ulicy głód może nam dać w dupę.

Było w tym i trochę racji.

— Zbyszek z pokoju ma taką skąpą teczkę na zamek, moje się jakoś zmieszczą. Te 15 kilometrów idzie wytrzymać. Najważniejsze, to nie dać się zatrzymać. Mogłoby to nas drogo kosztować. Aha, a buty ciepłe masz? Co prawda, mrozu nie ma dużego, ale na zimne trzeba dmuchać wcześniej — dodałem.

Weszliśmy do pokoju. Łóżko moje stało bliżej okna, po prostu lubilem świeże powietrze. Teraz cichaczem trzeba było zapakować najpotrzebniejsze rzeczy na drogę. Rzuciłem okiem do szafy, która stała po przeciwnej stronie. Wyciągnąłem grubą sweter i parę spodni z „Unry”, włożyłem pod koc na łóżko.

— Popilnuj, Januszu, żeby mi nikt nie przysiadł tego, a ja skończę po teczkę do Zbycha.

— Wal, chwilę postój, bo pani nam zamknęła salę — powiedział trochę z zalem. Wie już, że się nie cofnę z umowy zawartej wcześniej.

Po chwili byłem już z powrotem.

— Wasza sala już otwarta, to ta głównaiziera się zamknęła od środka, chcieli sobie popalić, od razu wyczułem dym. Idź jakbyś nigdy nic się nie stało. Wydaje mi się, że ten szczeniak od nas coś zwąchał. Zaczekam na ciebie na ławce w parku, za ogrodzeniem, przy rzeczce.

Czmychnął natychmiast, aż się zakurzyło.

„Spokojnie” opuściłem budynek, ściskając w dłoni brązową teczkę, którą zabrałem z pokoju Zbyska. Nie było go, to co, miałem czekać? To zaufany kumpel, szybko się domyślił, że nikt, tylko ja mogłem się zaopiekować nią. Często, kiedy mi ją pożyczal — zawsze miał dosłownie pożyczal — zawsze miał oddaną na czas. Moją torbę ktoś zakosił dużo wcześniej, dlatego na każdy wyjazd brałem od niego, oczywiście jeśli jej nie potrzebowałem. Pogoda sprzyjała. Powiewał lekki wiaterek. Zapiałem koszulę pod szyję, bo byłem trochę przeziębiony. Jagotliwy świergot ptaków przesyłał powietrze nad rzeką. Nie była szeroka, przy plażskim terenie przy dobrym rozbiegu, a do tego latem, można było ją przeskoczyć. Jest dopływem Odry. Z dala wyloniła się sylwetka jakiegoś przechodnia. Zapytałem o godzinę. Była 15.30. Zacząłem się niecierpliwić. Botki nasiąkały wodą od mokrego śniegu. Obym się gorzej nie przeziębził i

nie rozchorował. Czas ku temu byłby zupełnie nieodpowiedni. Rozejrzałem się po parku i zwróciłem uwagę na ogrodzenie „bidula”. Z gęstych krzaków przy siatce wyloniła się głowa Janusza.

— Co się stało? Cemu tak się guzdrzesz, chcesz się odkryć? Dawaj szybciej! — krzyczałem już podniecony. — Trzeba jak najszybciej wyjść na główną drogę, teraz jedzą więcej wozów na L., ohy się coś trafiło — dorzuciłem odetchnawszy.

Teraz musieliśmy przejść wzdłuż rzeki do pierwszego mostu, potem ulicą do krzyżówki, dalej na przejazd i jesteśmy prawie na głównej drodze. Nie była jeszcze oblodzona, stąd większa szansa, że się coś zatrzyma. Poszperałem po kieszeniach, myśląc, że znajdę jeszcze jakiegось „wykrucha”.

— Co szukasz? — zapytał Janusz.

— Myślałem, że coś zostało od wczoraj.

— Chcesz zapalić?

— Pytasz się, wara mi wisi, a ty się jeszcze pytasz. Nie mam, bo i nie miałem jak skombinować, i za mało czasu było na to, ale daj. Jakie masz?

— „Sporty”. A ty co, że się tak pytasz, zhrabiałeś czy jak? — roześmiał się, a zaraz i mnie się zebralo na śmiech.

Wydarł centymetrową szparę w paczce i wyciągnął rękę w moją stronę.

— Masz. Bierz dwa, bo nie chce mi się wyciągać ręki z kieszeni co pięć minut. Ogień masz? — dodał i sięgnął do kurtki.

— Mam. Kiedy zęgałem się z Jurkiem, włożył mi do kieszeni „jedenrazówkę”, z zaworem. Będzie z niego porządny człowiek, on by duszę oddał, zresztą wiesz, który to — taki czarny, chodził do mojej klasy. Ciągłe się dziwił, pytając często — jak mając matkę, znalazłem się w domu dziecka. Nie mógł pojąć, że dom dziecka, to nie „konkretny” sierociniec, choć i sieroty mają w nim swoje zasadne miejsce, a jest tam dzieciarnia pochodząca z różnych środowisk, do prawdziwych sierot włącznie — ciągnął swój wywód bezcelowo, bo Janusz znał to trochę lepiej, przebywał w nim o wiele dłużej niż ja.

Zapaliłem. Po takim obiedzie byłoby grzechem nie zapalić. Dreptaliśmy wzdłuż pobocza, od czasu do czasu oglądając się za siebie czy coś nie nadjeżdża.

(cdn)



## SPOTKANIE Z TEMIDĄ

Fataliści bezgranicznie wierzą w nieuchronność przeznaczenia, w przemożną siłę losu pisanego w gwiazdach. A tego, co zapisane w niewidocznej księdze życia — nie sposób przecieć zmienić. Żeby się nie wiadomo jak bronić i nie wiadomo co wymyślać i tak los zawsze zwycięży. Więc co ma być, to będzie! I tak pewnie uważała 83-letnia Katarzyna M., która nigdy nie zamykała na klucz drzwi swojego domu...

O poglądach na życie 80-letniego Szymona Z. trudno powiedzieć coś bliższego. Już znacznie łatwiej określić jego sposób na życie — wystarczy zajrzeć do archiwów kilku dolnośląskich sądów rejonowych. Pięć wyroków, w tym cztery za kradzież, jest wystarczającą wymowności. Ostatnie orzeczenie, wydane przez sąd w Ząbkowicach w 1987 r., izolowało Szymona Z. w zakładzie karnym na rok. Odsiedział więc swoje co do dnia, a potem pojawił się w Prochowicach, zatrudnił jako robotnik niewykwalifikowany i zaczął konsekwentnie realizować swój sposób na życie, czyli upijać się w miarę systematycznie.

Tego dnia, który okazał się feralny, zaczął popołudnie od kilku kuflów w pijalni piwa. Później wstępuje do sklepu monopolowego, jako że rzecz dzieje się trzy dni po wypłacie i w kieszeni jest jeszcze parę groszy. Kupuje wino i wypija je z jakimś nieznajomym w najbliższym zaułku. Potem wraca, ale już bez kompana, po jeszcze jedną butelkę. Osusza ją do ostatniej kropelki w bramie tuż obok sklepu. Ale i ta porcja nie syci alkoholowego głodu. Przeszukuje wszystkie kieszenie, ale daremnie. Nie ma już ani złotych... — Postanowiłem wtedy — powie później — pójść na żebry po mieszkaniach.

Pierwsza lepsza ulica, pierwszy z brzegu dom, mieszkanie... Drzwi są otwarte. Wchodzi, ale zanim otworzy usta, zostaje energicznie przepędzony. Idzie więc dalej. Inny budynek, inne drzwi, które stają otworem po naciśnięciu klamki. Wchodzi i po kilku krokach jest już w kuchni. Rozgląda się — może pieniądze leżą na wierzchu? I nagle pojawia się kobieta. Jest całkiem stara i zupełnie spokojna. 83-letnia Katarzyna M. prosi go, by wyszedł, bo nie ma tu czego szukać.

Nie ma czego?! Ten spokój i ta starość rozzuchwala ją. Łapie staruszkę za szyję. Dusi. Kobieta broni się, więc wzmacnia uścisk, przechyla ją wprost na garnek z wrzącą wodą. Garnek przewraca

się z wrzątkiem spływa po plecach napaśniętej. „Oddaj pieniądze i złoto!” — syce z wściekłością Szymon Z. Rozjuszony odmową, wleaga ją do pokoju, przewraca, skacze kolanami na klatkę piersiową, bije pięściami po twarzy. Wreszcie osiąga swój cel: „Portfel jest w kuchni, w szufladzie kredensu...”

Szymon Z. biegnie do kuchni. Znajduje portfel, wyciąga z niego 17 tysięcy i w tym momencie zjawia się przy nim Katarzyna

ZBRODNIAR...



ANNA BORSKA

M., która za wszelką cenę chce uratować te 17 tysięcy — to przecieć wszystko, co ma... Szymon Z. chwytając nóż kuchenny i zadaje ciosy wprost w klatkę piersiową. W którymś momencie nóż się łamie. W rękę Szymona Z. zostaje tylko trzonek. Patrzy na niego jakby ogłupiały. Dopiero wtedy zauważa, że jest okrwawiony. Zabiera portfel z pieniędzmi, radio, latarkę i ucieka. — Nikomu ani słowa! — rzuca groźnie.

Katarzyna M. doczołguje się jednak do sąsiadów. Przyjazd milicji i pogotowia jest kwestią minut. Niewiele tego czasu trzeba więcej, aby zatrzymać Szymona Z., który właśnie w najbliższej knajpie usiłuje sprzedać zrabowane radio. Jest jeszcze w tym samym, poplamionym krwią ubraniu, a w kieszeni ma rękojest no-

ża. Trudno o lepszy komplet dowodów...

Katarzyna M. leży w szpitalu blisko miesiąc. Taki bowiem czas jest potrzebny, aby zrosić się złamany (skutek „kolankowania”) mostek, aby zagoiło się jedenaście ran klutych i ciętych głowy, szyi i klatki piersiowej... Ten miesiąc to jednocześnie czas dla Szymona Z., aby zdążyć dokładnie wytrzeźwieć i opowiedzieć przebieg owego feralnego dnia, aby wytłumaczyć przyczyny swego zachowania. Potem przyjdzie pora na biegłych psychiatrów i psychologów.

Szymon Z. przyznaje się do winy, ale tylko częściowo. „Dużo

Jaka była bezpośrednia przyczyna śmierci? Czy doznane miesiąc wcześniej obrażenia miały wpływ na śmierć staruszki? Czy nie umarła przypadkiem dlatego, że zbyt wcześnie wypisano ją ze szpitala?

Sprawa skomplikowała się także w subiektywnym odczuciu Szymona Z. Na pewno zdawał sobie sprawę z kwalifikacji prawnej w przypadku, gdyby okazało się, że to jego ciosy były bezpośrednią przyczyną śmierci Katarzyny M. Był to więc czas, w którym Szymon Z. nie był, bo nie mógł być spokojny o własną skórę.

Na dodatek, stopień komplikacji okazał się jeszcze większy. Olo w czasie sekcji stwierdziło, że Katarzyna M. miała złamanych 12 żeber, których to złamań nie wymieniono w jej karcie chorobowej.

Prokuratura powołała biegłego z zakresu medycyny sądowej. Z jego opinii wynikało, że doznane przez Katarzynę M. obrażenia nie miały bezpośredniego wpływu na jej śmierć. Sprawa złamanych żeber nie zostaje wyjaśniona jednoznacznie.

Następny biegły uważa, że zgon Katarzyny M. jest wynikiem podeszłego wieku i zmian w płucach, a na zdjęciu rentgenowskim zrobionym w szpitalu przy przyjęciu, nie ma widocznych zmian urazowych żeber.

Wreszcie autorytatywnie wypowiada się Zakład Medycyny Sądowej. Stwierdzone podczas sekcji złamania żeber, powstały najprawdopodobniej już po śmierci Katarzyny M., więc szpital nie ponosi żadnej winy. Natomiast bezpośrednią przyczyną zgonu była ostra niewydolność krążenia, spowodowana zmianami chorobowymi w narządach wewnętrznych. Urazy, jakich doznała wskutek pobicia i poranienia przez Szymona Z., mogły natomiast i prawdopodobnie spowodowały pogorszenie ogólnego stanu zdrowia 83-letniej kobiety. Nie sposób już jednak ustalić czy i w jaki sposób przyczyniły się do jej śmierci.

wypiłem i dlatego takie było moje zachowanie... Nie chciałem zabić tej staruszki, myślałem tylko, żeby dała mi pieniądze, które zamierzałem przeznaczyć na alkohol... Jak uderzałem tym nożem, to nie myślałem o tym, że mogę ją zabić... Nie chciałem zabić...”

Biegli psychiatrzy nie stwierdzili u Szymona Z. ani niedorozwoju umysłowego, ani choroby psychicznej, a jedynie stan zwykłego upojenia alkoholowego. Rzecz jasna, nie jest to żadnym usprawiedliwieniem.

Katarzyna M. w stanie zadowolającym została wypisana ze szpitala. Dwa dni później już nie żyła. Pomiłując względy ludzkie, sprawa skomplikowała się dla prokuratora, który musiał znaleźć odpowiedź na trzy pytania:

Szymon Z. w tych dniach odpowiadać będzie przed Sądem Wojewódzkim w Legnicy. Na pewno — i trudno się temu dziwić — myśli teraz przede wszystkim o jak najskuteczniejszej obronie. Gdyby Katarzyna M. jeszcze żyła, powiedziałaby: Przecież i tak co ma być, to będzie... Co komu pisać, to go nie minie...

## NOTES MO

● 5.10 w Lubinie przy ul. Mickiewicza ujawniono włamanie do pomieszczeń piwnicznych należących do Krzysztofa B., skąd skradziono rower, narty i inne przedmioty o wartości ponad 350 tys. zł.

● W Lubinie zapalił się autobus Jelcz 110 należący do PKS. Spaleni uległo wnętrze autobusu oraz zostały uszkodzone szyby. Straty szacuje się na 1,5 mln zł.

● Na skrzyżowaniu ulic 1 Ma-

ja i Leszczyńskiej, w Lubinie Robert W. kierując fiatem 126p, wykonując nieprawidłowo manewr wyprzedzania potracił motocyklistę, który doznał złamania miednicy, otwartego złamania nogi i urazu głowy.

● 6.10 w Lubinie skradziono fiata 126p na szkodę Stanisława K.

● 7.10 w Lubinie przy ul. Zawadzkiej włamano się do zaparkowanego fiata 126p, i skradziono koło zapasowe.

● Na trasie Żukowice—Kamionka Piotr S. kierując motocyklem nie posiadającym do tego stosownych uprawnień najechał na stojących na poboczu drogi Marka P i Jac-

ka N. Piesi doznali obrażeń ciała i przebywają w szpitalu.

● 8.10 w Lubinie włamano się do piwnicy budynku przy ul. 11 Lutego. Sprawca ukradł worek papieru toaletowego na szkodę Edwarda G.

● 9.10 w Rokittkach nieznaną sprawcą wykorzystując nieobecność domowników wszedł do mieszkania Haliny E., skąd ukradł biżuterię wartości blisko 3 mln zł.

● Z niestrzeżonego parkingu przy ul. Zamkowej skradziono motorower o wartości 400 tys. zł na szkodę Jana C.

● W Lubinie z ul. Gwarków zabrano samochód Łada, należący do

Henryka M. Samochód w stanie uszkodzonym odnaleziono przy ul. Miedzianej.

● 10.10 w Lubinie Władysław W. kierując samochodem nysa wymusił pierwszeństwo przejazdu i potracił jadącego motorowerem Józefa M. Motorowerzysta doznał złamania obojczyka z przemieszczeniem.

● W Legnicy na osiedlu Kopernika grupa nieletnich rozpoczęła między sobą bójkę używając do walki kamieni, ławiczków i innych przedmiotów. Do działań wprowadzono Oddział Prewencji MO. Zatrzymano 34 nieletnich z którymi przeprowadzono rozmowy i przekazano ich rodzicom.



# Cenny punkt w Bydgoszczy!

15:5

Po raz w historii spotkali się piłkarze Zagłębia z jedenastką bydgoskiego Zawiszy w kolejnych meczach — w pierwszej, a obecnie II lidze. Dwa pojedynki zakończyły się porażkami lubinian (II liga), toteż kibice Zagłębia z pewnym niepokojem oczekiwali na wynik trzeciego spotkania, bowiem beniaminek z Bydgoszczy spisywał się do tej pory w rundzie jesiennej równie rewelacyjnie, jak Zagłębie. Lubinian wywalczyli z wojskowymi jeden punkt, remisując 1:1 (0:0), po zdecydowanie lepszej grze niż z Zagłębiem Sosnowiec.

W pierwszej połowie gospodarze, stosując taką samą taktykę, jak w poprzednich meczach, grali z kontry. Lubinianie uzyskali więc wyraźną przewagę. Ich skła-

# REKREACJA

30 września odbył się w Polkowicach Bieg Sztafetowy Polskiej Miedzi. Trasa wiodła ulicami miasta i zgromadziła, na starcie przedstawicieli 9 zakładów pracy woj. legnickiego. Dystrans przebiegł na 12 odcinków — kobiety po 500 m, mężczyźni powyżej 35 lat — 1400 m i w biegu głównym — 2000 m.

Pierwsze miejsce zajęła ekipa Zakładów Naprawczych Maszyn z Polkowic. Znamowicie wyprzedzili reprezentację: 2. lubińskiego Zakładu Remontowo-Montażowego, 3. „Legmetu” i 4. huty „Głogów”. Dalsze miejsca zajęli: 5. „Elpena” Legnica, 6. „Rudna”, 7. „Sieroszowice”, 8. „Polkowice”, 9. Zakład Transportu.

Cenne nagrody ufundowali: dyrektor generalny KGHM, prezes ZW TKKF w Legnicy oraz dyr. WMiKF UW w Legnicy.

Organizatorami bardzo sprawnie przeprowadzonej imprezy byli działacze TKKF w Polkowicach.

dne akcje, przy asekuracji obro-  
ny, siły zamieszanie na przedpo-  
ł gospodarzy. Niestety, strzały  
napastników Zagłębia były albo  
niecelne, albo stawały się łupem  
doskonale usposobionego bramkar-  
za Zawiszy. 100-procentowa oka-  
zicie zdobycia gola zmarnował Ku-  
dyba, będąc sam na sam z Broń-  
czykiem. Piłkę strzeloną z kilku  
metrów w tzw. mały róg bramkar-  
za Zawiszy wybił nogą na aut.  
Również Godlewski znalazł  
się dwa razy w podobnej sytu-  
acji. Celne podanie Szewczyka u-  
możliwiło lublinianinowi strzał z  
klepek z około 7—8 m. Piłka mi-  
nimalnie poszybowała nad po-  
przeczką. Po zmianie pól sytuacja  
na boisku nie uległa zmianie. Do-  
pięro niespodziewane zdobycie go-  
la przez gospodarzy w 80 min.  
wpłynęło na wzmocnienie tempa.  
(Po rzucie rożnym napastnik Za-  
wiszy przełobował piłkę nad źle  
astawionym Baką). Wyrównanie  
padło dopiero w 37 min. po fa-  
lowych atakach lublinian. Zejzer  
został sfaulowany na linii „16”.  
Jego precyzyjne dośrodkowanie  
było przedniej klasy. Piłka trafi-  
ła na głowę Machaja i bramkarz  
Zawiszy był bezradny...

W lubińskiej drużynie wyróżnili się: Zejer, Szewczyk, Wójcik i Kujawa.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Bako, Chwaliszewski, Kujawa, Słowakiewicz, Wójcik, Szewczyk (od 68 min. Ciliński), Godlewski, Zejer, Góra (od 84 min. Pyc), Kudyba, Machaj.

Po pierwsze, spowodowane meczem reprezentacji Polski ze Szwecją, I liga zwąnnia rozgrywki 28—29 bm. Zagłębie gościć będzie na stadionie GOS zespół ŁKS. Łodźanie, chociaż obniżyli loty, są dla lubinian trudnym przeciwnikiem. Spodziewać się należy, iż tym razem Zagłębie okaże się lepszą drużyną. Liczą na to sympatycy lubińskiej jedenastki.

CORAZ LEPSZA GRA MIEDZI

Z zadowoleniem opuszczali le-  
gnicki stadion kibice Miedzi. Ich  
pupile pokonali, po dobrym wy-

stępie, groźny zespół Moto Jelca 1:0 (1:0). Bramkę zdobył już w 17 min. Dyluś, który coraz lepiej rozumie się z nowymi kolegami. Szkoda tylko, iż w początkowej fazie meczu kontuzji doznał Baziuk i zastąpił go Gajdzis. Cała drużyna gospodarzy udanie realizowała założenia taktyczne trenera, poprawiała się także celność podań. Bardzo dobrze zaprezentował się Pisz — najlepszy na boisku.

Miedź grała w składzie: Wichlacz, Stacewicz, Krawczyk, Pisz, Michalski, Sitko (od 75 min. Bąk), Muranowicz, Wójcik, Baziuk (od 15 min. Gajdzis), Dylus.

Kolejny mecz o mistrzostwo II ligi rozegra jedenastka Miedzi w Gorzowie ze Stilonem. Wywalczenie remisu będzie dużym sukcesem, liczymy, że się to uda legnickiej drużynie.

JUŻ W „10”

Piłkarze Chrobrego awansowali z dorobkiem 16 pkt. na 10 pozycję w tabeli III ligi po zwycięstwie w Bogatyni. Wygrana z zespołem Granicy 3:1 jest cenna, mimo iż przeciwnik spisywał się słabo w rundzie jesiennej. Cenna dlatego, że uzyskana została w a-normalnych warunkach — boisko nie nadawało się do gry, płyta zalana była wodą. Głogowianie, choć zapewnił sobie sukces dopiero w drugiej połowie, przeżyli mecz kontrolowali sytuację na boisku. Bramki zdobyli: Żółk w 63 min. Olbiński w 70 i Lewandowski w 85 min.

Chrobry grał w składzie: Cuper, Waleczak, Król, Lewandowski, Małucki, Popek (od 60 min. Żolik), Czajkowski, Gałka, Wanat, Sokółowski, Olbiński.

W poprzednim numerze „PM” podaliśmy, że Zbigniew Czajkowski jest wychowankiem głogowskiego klubu. Okazało się, iż zostaliśmy wprowadzeni w błąd. Zb. Czajkowski naukę gry w piłkę nożną rozpoczął w klubie Avia Siedlnica koło Wschowy. Zainteresowanego i Czytelników przepraszamy.

BM

Ksieża - władza 3 : 3

Zasłużonym remisem, i bardzo dobrze, bo nikt na pewno nie będzie się teraz boczył na rywala, zakończyło się pierwsze w 45-letniej historii Lubina oficjalne spotkanie (rozegrane w ub. sobotę na boisku piłkarskim nie opodal Komitetu Rejonowego PZPR) pomiędzy reprezentacjami lubińskich parafii i Urzędu Miejskiego.

A że obydło się bez podkładek, może o tym zaświadczyć licznie zgromadzona, pluralistyczna widownia. Wśród zebranych doirze-

swilla. Wśród zebranych dojrze

liśmy bowiem przedstawicieli koalicji i opozycji, tej starej jak i nowej, wszystkich partii istniejących i powstających, związkowców spod znaku „Solidarność” i Młodowicza, stojących nawet blisko siebie, wyśianników parafii i komitetów osiedlowych, ADM. Jak zauważyliśmy, wszyscy nie tylko dopinguwali swoich, ale i siegali ochocho do własnych kieszeni, zasilałac banknotami o różnym nominale fundusz pomocy dla dzieci specjalnej troski (uzbięrało się 127 tysięcy 196 złotych i... 60 groszy).

O tym zaś, co działo się na zielonej murawie, będzie można dowiedzieć się prawie wszystko z zamieszczanego dopiero w przyszłym

tygodniu fotoreportażu. Musimy mieć bowiem trochę czasu na ochłonięcie po tym emocjonującym i pełnym wrażeń pojedynku, w którym książę wpierył „wystąpił przeciw” władzy, by na koniec podać sobie ręce i obdzielić się upominkami, a także i na to, byśmy mogli uzgodnić „z kim trza”, czy możemy ujawnić nazwiska strzelców wszystkich bramek (jak na nieszczęście po dwie z każdej strony strzeliły „obce elementy” nie mające do końca uregulowanych stosunków organizacyjnych), by nie komplikować sobie i innym życia. No i żeby PZPN nie musiał weryfikować wyniku meczu i nakładać kar. (J.Sz.)

(J Sz.)

rozawia ze znakomitym bramkarzem Zagłębia Krzysztofem Kozłarskim. Fragment wywiadu: „Nie gram i wieloletnich szans na przejazd do innego klubu w Polsce nie mam, gdyż Zagłębie chciałoby za mnie sporo pieniędzy. Chciałbym więcjechać do jakiegoklubu zachodniego, ale ubrewu zapowiedziom, uszytych, muszę sam załatwić. Może cos wyjdzie. Przecięwien czas czekam na telefon z Salonik, teraz czekam, że wypali III liga w RFN. Zagłębiu jest palcem na wodzie pisane. W ka-

popularny Krzysie

Można by teraz zadać pytanie, po-  
co kibic pisze do redakcji „Idylla”? Za-  
interesować się „naukami idyllą”? Po-  
głębia w obecnym zaskakującym „Po-  
ście, jestem starym czeladnikiem „Po-  
skiej Miedzi”, są w niej znakomite o-  
tętki dotyczące gry piłkarskiej. Po dru-  
gim, przed rozpoczęciem rozgrywek o-  
g-

becej edycji byłem na spotkaniu z dyrektorem klubu panem Halamskim, z zawodnikami, trenerami i działaczami. Dyrektor klubu na pytanie kłbia o losy bramkarza Kozarskiego powiedział, że żeby się nie martwić, ponieważ żaden piłkarz, który ukończył dla zespołu nie będzie pokrzywdzony. Co myślałem po artykule w „Sportzie”? Jako kibic pamiętałem wspaniałe mecze Kryzka i chociaż obecnie nie gra w drużynie chciałbym, aby mój ukochany klub, je go dłałacz i dyrektor nie zapomnieli go dlałamtu bramkarzu.

Wiem, że mój list nie znajdzie się w gazecie „Polska Miedź”, ponieważ tam jest miejsce dla wyników sportowych (między innymi) i raczej „Sprawy Kryzysa” będzie prawdopodobnie kamuflowana, ale jeżeli się to możliwe proszę ujawnić moje imię, nazwisko i adres, ponieważ przesłam szczerze, jasne sytuację, przesyłam szczerze pozdrowienia i życzę drugiemu sukcesu w trudnym meczu z Zawiszą Bydgoszcz.

BRONISŁAW MAZUR  
ul. Pawła 62 m. 2  
59-300 Lubin

Odmłodzony zespół Zagłębia pokonał w meczu o mistrzostwo pokonńskiej I ligi GKS Jastrzębie 15:5 i ma obecnie duże szanse na zajęcie czołowej lokaty w końcowej tabeli. Kontuzja Zgierskiego (złamanie palca) okazała się mniej groźna niż przypuszczano i jest nadzieja, iż w następnym meczu, znów zobaczymy go na ringu. Spodziewać się można również powrotu z Warszawy Misia-ka, który prawdopodobnie wystąpi w meczu z Górnikiem w Sosnowcu. Start obu tych czołowych polskich pięściarzy w lubińskiej drużynie miałyby duży wpływ na końcowy bilans Zagłębia.

W niedzielnym meczu na ringu w hali przy ul. Składowej najlepiej zaprezentował się **Kłis**, który zdeklasował Sobczaka — jednego z najlepszych bokserów w tej kategorii. Lubinianin imponował szybkością i precyzją ciosów, był to chyba jego najbardziej udany występ w drużynie gospodarzy! Podobali się także dwaj młodzi bokserzy — **Strzemiński** i **Kręt**. Pierwszy zmierzył się z Nowakiem, b. mistrzem Polski, który zrezygnował z pojedynku z Rudzkim i przeszedł do wyższej wagi. Natomiast **Kręt** zremisował z W. Malyszakiem. Po wyrównanej walce lubinianin miał nawet w końcówce III starcia wyraźną przewagę. **Rudzki** nadal dominuje na krajowych ringach, wygrał przez rsc w II rundzie.

Wyniki: **Zajdel** stosunkiem głosów 2:1 wypunktował **Felkego**. **Kliś** wygrał pewnie z **Sobczakiem**. **Rudzi** zwyciężył przez rsc w I starciu z **Gwizdałą**. **Strzeszynski** uległ przez rsc w III rundzie **Nowakowi**. **Treczynski** wygrał przez dyskwalifikację w II starciu **Gołębiowskiego**. (W pewnym momencie **Gołębiowski** przytrzymał rękę **lubinianina**, a drugą zadał mu ciężki cios. **Treczynski** został odesłany do rogu, ale sędzia zdyskwalifikował boksera z **Jastrzębia**. Zaznaczyć należy, iż **lubinianin** miał przez cały okres walki wyraźną przewagę). **Kret** remisowo z **W. Małyśką**. **Wardzala** wygrał wyraźnie z **Sajdakami**. **Świderski** uległ po wyrównanym pojedynku z **Marczyńskim** stosunkiem 2:1. **Strzechowski** wygrał przez rsc w II starciu z **G. Małyśką**. **Łukasik** wygrał przez podanie **Matci** w I starciu.

Po przerwie do 19 listopada pięciarke Zagłębia zmierzają się w Gdańsk z zespołem Stoczniońca.

**MIEDŹ — PROSNA 17:3**

**MIEDZ — PROSNA 17:3**  
Pięciarze legnickiej Miedzi w meczu o wejście do II ligi pokonali zdecydowanie zespół Proсны Kalisz. Gospodarze wygrali 17:3. Po 2 pkt. zdobyli: Steciuk, Majka, Zajączkowski, Bąk, Zwierzchowski, Stefanowski, Dudek i Łabuśzewski. Kubajko — 1 pkt. W drodze ciężkiej gospodarze nie wystawili zawodnika oddając walkę walkowerem.

(BM)

LISTY

## CO DALEI Z KOSZARSKIM

Jestem z Warszawy i Kuzyni, porzaliśmy kil-  
kiem miejscem tego Zagłębia od 27 lat.  
Najbardziej pasjonują mnie dwie dy-  
nastyjki sportu: piłka nożna i boks.  
Wyjeżdżaliśmy autobusami na mecze mo-  
gące ukończyć drużyny, przeżywałem  
gorzkie porażki i euforię ze znakomi-  
tymi zwycięstwami. Denerwowały mnie  
nieobiektywne artykuły w prasie por-  
towej red. Mikusa, Niemca,  
Żmazińskiego i Biegli. Wnioś Zagłębie  
pamiętuję się znakomicie. Przyszło już  
być przez II ląg, a obecnie w  
pierwszej lidze spisuje się znakomicie.  
Ale nigdy nie jest tak dobrze, aby  
nie było lepiej. Otóż po „mizernej ko-  
paninie” w meczu z Sosnowcem prze-  
żyłem „wzrucający artykuł w „Spas-  
cie” w dniu 25 października pt. „Wam-  
sal” w którym „Wam” jest „Wam”

KRÓTKO

Lubiński OSIR prowadzi gimnastykę odchudzającą dla pań. Zajęcia prowadzone są w sali Szkoły Podstawowej nr 13 w Lubinie w poniedziałki i środy. Początek godz. 18.30 oraz w piątki na basenie w szkole nr 7. Zapisy przyjmuje i prowadzi ćwiczenia mgr Ewa Kasperczak. Cykl miesięczny — odpłatnie 3000 zł.



**KUPIĘ MIESZKANIE**

M-6 W LUBINIE

ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ ZAMIANY  
NA 2 MIESZKANIA SPÓŁDZIELCZE

**M - 4 i M - 3**

w nowym budownictwie w Lubinie.

Wiadomość pod nr. telefonów: w Lubinie 42-12-75,  
w Legnicy 61-790, w godzinach wieczornych.

**USPOŁECZNIONE  
PRZEDSIĘBIORSTWO  
USŁUG, HANDLU  
I PRODUKCJI**

**„LUBSERVICE”**

59-300 Lubin, skr. poczt. 4,  
ul. Sienkiewicza 6

**POLECA SVOJE USŁUGI**

w zakresie:

**KONWOJU**

— osób, papierów wartościowych, dzieł sztuki, pieniędzy.

**OCHRONY MIENIA**

— budynków, obiektów, wystaw, ekspozycji.

**OCHRONY OSÓB**

— ochrona zjazdów, konferencji, sympozjów i innych imprez zbiorowych.

**„Lato z krzyżówką”**

GRATULUJEMY ZWYCIĘZCOM!

Leżę na łacie  
nikogo nie ma, ja i słońce  
cisza nabrzmiała i wezbrana  
napływa myśl  
to pachnie sianem  
wiatr ciągnie pó trawach  
z szelestem

a u góry  
siostry moje białe chmury  
wędrują na wschód  
czy nie za wiele mi że jestem?

Kazimierz Wierzyński „Lato”

... oto prawidłowe brzmienie ha-  
sła naszego konkursu „Lato z krzy-  
żówką”.

Wśród czytelników, którzy nade-  
stali w terminie rozwiązania, roz-  
losowaliśmy 10 nagród rzeczowych  
i nagrodę pocieszenia.

1 — termos — Mieczysław Józ-  
wiak, Głogów; 2-3 — żelazka —  
Krzysztof Sadlik, Rogoźnik, Mie-  
czysław Słafańczuk, Lubin; 4-6 —  
młynki do kawy — Iwona  
Chruszcz, Głogów, Donata Pawlic-  
ka, Wrocław, Kazimiera Matkow-  
ska, Polkowice; 7-10 — termo-  
wentylatory — Danuta Matusiak,  
Lubin, Barbara Mizgier, Legnica,  
Piotr Zdril, Lubin, Artur Wej-  
nert, Ścinawa; nagrodę pocieszenia  
— książkę — Dorota Sidorowicz,  
Chocianów.

Nagrody prosimy odbierać w se-  
kretariacie redakcji, codziennie o-  
prócz sobót do godz. 15.30.

DYREKTOR GENERALNY  
KOMBINATU GÓRNICZO-HUTNICZEGO MIEDZI  
w Lubinie

**OGŁASZA KONKURS**

na stanowisko

**DYREKTORA**

ZAKŁADÓW GÓRNICZYCH „KONRAD”  
w Iwinach.

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spe-  
niać następujące warunki:

- posiadać wykształcenie wyższe (preferowane techni-  
czne lub ekonomiczne),
- posiadać znajomość zasad organizacji i gospodarki  
finansowej przedsiębiorstw,
- staż pracy minimum 8 lat, w tym 4 lata na stano-  
wiskach kierowniczych,
- posiadać dobry stan zdrowia.

Kandydaci zobowiązani są do złożenia następujących  
dokumentów:

- umotywowane zgłoszenie do konkursu,
- kwestionariusz osobowy z fotografią,
- życiorys,
- odpis dyplomu ukończenia studiów,
- opinie o pracy zawodowej z ostatnich pięciu lat,
- zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia,
- oświadczenie o stanie majątkowym.

Oferty wraz z ww. dokumentami należy składać osobiście w Wy-  
dziale Spraw Osobowych Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi  
w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 48, II piętro, pokój 44, w ter-  
minie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w „Gazecie Robotni-  
czej”.

Dodatkowych informacji udziela się pod nr. telefonu 46-12-20.  
Zakończenie postępowania konkursowego przewiduje się do dnia 30  
listopada 1989 roku.

**NAJSZYBCIEJ, NAJTANIEJ****ZAMIEŚCISZ KAŻDE OGŁOSZENIE****I KAŻDĄ REKLAMĘ  
W „POLSKIEJ MIEDZI”**

Ogłoszenia przyjmujemy codziennie (z wyjątkiem  
sobót) w sekretariacie redakcji (Lubin, ul. M. Skło-  
dowskiej-Curie 66, D-10, tel. 461-021 i 461-025) w  
godz. 8.30—15.

Nasz tygodnik ukazuje się nie tylko w zagłębiu  
miedziowym.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 14 października 1989 r. zmarł

**TADEUSZ NOWACZEWSKI**

Zasłużony Górnik PRL, działacz polskiego ruchu robotniczego i mło-  
dzieżowego, długoletni pracownik ZG „Rudna”, odznaczony Krzyżem  
Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami pań-  
stwowymi, resortowymi i regionalnymi.

W Zmarłym utraciliśmy serdecznego przyjaciela i kolegę.  
Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy współczucia.

Dyrekcja i organizacje  
społeczno-polityczne ZG „Rudna”







## Prosto z życia

### ANTYREAKCJA?

Po notatce „Śmietniko”, czekaliśmy na reakcję prochowieckiego Rejonu Dróg Publicznych. Słowem pisany nie zostaliśmy jednak urażeni. Zadzwoń do nas jedynie kompetentna osoba z wyjaśnieniami, że owszem, na wspomnianym parkingu jest brudno, ale zachodniemieckich parkingów u nas brak. (Turystów stamtąd jednak nie — przyp. red.). W sumie, to nie jest to aż tak wielki śmietnik. Samo wyjaśnienie na piśmie niczego nie rozwiąże. Zdaniem naszego rozmówcy, tak samo można pisać o dewastowanych wiatlach PKS-u. Można pisać i do emerytury i... nie nie wskórać.

Każdy ma prawo do swojego zdania i swoje obowiązki. No cóż, my w redakcji „Pz” gromadzimy już grabie, miotły i kosze na śmieci.

### ANI WIDU...

Centralna prasa doniosła, że b. minister przemysłu Mieczysław Wilczek, został mianowany pełnomocnikiem KC PZPR ds. gospodarczych. I ma zabiegać o zdobycie pieniędzy na działalność partii. Jak podała ta sama prasa, „Biały Dom” oferuje pomieszczenia biurowe, po zredukowanych pracownikach aparatu politycznego bankom, spółkom, centralom handlowym. Jest to trafna i mądra inicjatywa. Ale jakoś mało zaraźliwa. Bo o Legnicy ani widu, ani słychu... Nie ma niczego do wynajęcia?

### CHLEWIKI DLA AJENTÓW

W całym zagłębiu miedziowym, WPK, za ciężkie pieniądze, wybudowało kilkadziesiąt wiat przy-stankowych. Bardzo estetycznych i funkcjonalnych. Opiekę nad wiatami powierzono przedsiębiorstwom komunalnym. I wiaty przypominają chlewiki, a nie miejsca, gdzie czeka się na czerwony autobus. PGKiM-y biorą wprawdzie pieniądze za sprzątanie, ale przy-stanki rzadko oglądają ludzi ze zmiotkami. A może by tak włączyć poszczególnych miast przekazały sprzątanie agentom? No, chyba że na drodze stoją pryncypia. Dla nich ponieśliśmy znaczniejsze ofiary. A więc i te znośić będzie-

my z podniesionym czołem. Straznikom, szczęść Boże!

### WRÓG NIE SPI!

Po raz pierwszy w historii PRL podano do publicznej wiadomości stan naszej armii i poziom wydatków na zbrojenia. Mimo że wszystko wyszło na jaw, nikt na nas nie napadł. I warto wiedzieć dlaczego. Otóż nie ujawniono, co znajduje się w budynkach opatrzonych tabliczkami „Zakaz fotografowania”. Wprawdzie wiszą one na dworcach kolejowych i autobusowych, centralach telefonicznych, czyli obiektach, które trudno zaliczyć do strategicznych, ale swoje robią. Nawet najgłupszy agent wywiadu wie, że na dworcu kolejowym nikt o zdrowych zmysłach nie powieśi zakazu fotografowania, bo dwo-

święcił znakomitemu bramkarzowi Zagłębia Jarosławowi Bace. Pisz nie tyle o wspaniałej postaci pana Jarka podczas środowego spotkania na Stadionie Śląskim (bo to widzieliśmy), ile o jego... przesadach. Jak się okazuje ta zabobonność zaczęła się dawno: „Po pierwszym ligowym meczu, który wypadł dobrze, następnego dnia odwoziłem sobie wszystkie czynności. Po obudzeniu się — golenie, zimna kąpiel, śniadanie i tak dalej. Wszystko to samo. Nie można opuścić niczego. Nawet tego, że gdy wychodzi się przed meczem obejrzeć murawę, to nie można postawić nogi na trawie. (...) To pewnie zabawne, ale to taka tradycja. Józef Młynarczyk miał zaszyty w spodenkach grosik, a ja mam swój rytuał. Ważnym punktem jest w nim i to, że na trybunach musi

swejej małżonki. A rozmowie nie zawsze towarzyszą pocałunki, ale i inne gesty.

### NA OKO

W Wiejskim Domu Towarowym w Głogowie buty, jeśli jakieś są, kupuje się „na oko”. Przymierz, owszem, można, ale zobaczyć, jak prezentuje się nasza stopa w bucie, niestety, już nie. Lustro, niby drobna rzecz, ale jednak przydatna. Zapomniano o tym, przy urządzaniu stoiska obuwniczego. Jest, co prawda, olbrzymie zwierciadło pozwalające obejrzeć całe swoje odbicie, tyle że jest ono zupełnie zastawione gablotką. I gdzie tu logika?

### CO Z CIEPŁEM?

Dwa tygodnie temu „Konkrety” obwieściły o rozpoczęciu sezonu grzewczego w Legnickiem, następnego dnia potwierdziła to „Gazeta Robotnicza”, a w moim mieszkaniu — skarży się mieszkanka os. Przylesie w Lubinie, p. Jolanta Bekisz, zamieszkała przy ul. Sokółkiej 46 m 8 — kaloryfery są nadal zimne, a w kranach jest zaledwie letnia woda, tak iż o wykapaniu dziecka mowy nie ma.

Dyspozytorzy z ZEC i SM „Przylesie”, do których nasza Czytelniczka zwracała się z interwencjami, mają jedno wytłumaczenie: jeszcze nie przełączono się do Centralnej Ciepłowni, to musi potrwać.

He? W wielkich aglomeracjach pobrafia to zrobić w ciągu kilku dni. Za to opłaty umie się pobierać jak wszędzie.

## BEZ SKOJARZENI!

Podczas zebrania założycielskiego Izby Lekarskiej w L. lekarzowi, piastującemu dyrektorską funkcję, zadano pytanie: Zapisal się pan do PZPR z pobudek ideologicznych, czy też innych?

— Chodziło mi tylko o zdobycie stanowiska, od ideologii się odcinam — miał odpowiedzieć indagowany.

I przepadł w wyborach do władz izby. Kara za szczerość?!

Wysoką Osobistość z miasta L. widuje się często tankującą swój wóz bez kolejki. Wtajemniczeni powiadają, że W.O. i cepeeniarza łączą wspólne interesy.

Co za czas! Przed wojną znajomości z cepeeniarzami zawierali tylko soferzy. Osobistości się nie pospolitowały. Ale też wtedy nie było kolejek po benzynę. Był kapitalizm.

## TO JAKIE CENY USTALAMY SOBIE NA DZIŚ?..



rzec, to dworzec. Ale jeśli fotografować nie wolno — znaczy coś w tym jest! A że dworców i central ci u nas dostatek, tedy potrwaj, zanim obce agentury wywieszają, co i jak.

Wróg nie śpi, ale dzięki przenikliwości centralnych urzędników, my możemy spać spokojnie. Przynajmniej do czasu. Potem przy tablicach ustawi się uzbrojonych w peeny komandosów.

### RYTUAŁ BAKI

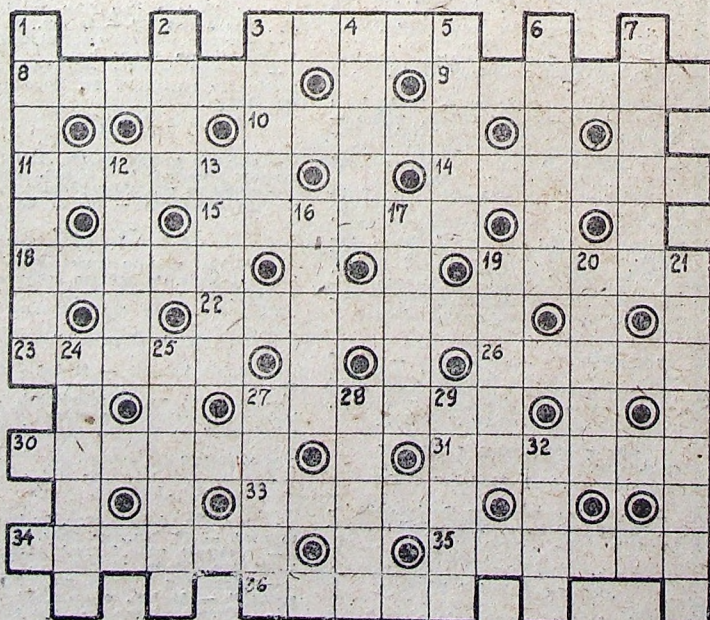
Sporo miejsca w relacji z meczu Polska—Anglia dziennikarz „Trybuny Ludu”, Michał Zaranek po-

być żona. W Sztokholmie była ale była też i rodzinna awantura. Zona spojrzała na zegar, zobaczyła, że jest już 90 minuta i zeszła na dół, żeby mnie ucałować. W korytarzu usłyszała krzyk radości szwedzkich kibiców. Teraz kazalem jej siedzieć spokojnie do końca — tyle powiedział J. Bako.

„Jak zauważyłem do programu doszedł jeszcze jeden nowy element — spięte gumka włosy” — to już obserwacja dziennikarza.

A my już wiemy, dlaczego po każdym meczu w Lubinie pan Jarosław pierwsze kroki kieruje do

## KRZYŻÓWKA "PM"



### POZIOMO:

- rodzaj śruby.
- potrawa mięsna lub ciastko.
- fiaska to sauna.
- broń pszczoły.
- krzyż do kwadratu.
- tytuł arystokratyczny.
- np. osada wioślarska.
- mar, widmo.
- ukryte bogactwo lub kasa państwa.
- duża siła, odporność.
- sukulent meksykański.
- kłamstwo, fikcja.
- pomieszczenie wypełnione gorącą parą.
- nadawca lub odbiorca.
- pokarm.
- służy do porozumiewania się.
- piłkarze z Gdańska.
- roślina na olej.
- puchar.

### PIONOWO:

- system wynagradzania za pracę.
- miejsce operacji gotówkowych.
- owad drapieżny o błoniastych skrzydłach.
- znak Związku Polaków w Niemczech.
- świadczenie pańszczyżniane, powa.
- ton, szmer.
- balast, obciążenie.
- dłaska, bójka.
- nie zawsze zdoła człowieka

- np. chochla.
- ozdobny trawnik.
- złot czarownic.
- imie żeńskie.
- pracownica kontroli technicznej.
- figura na szachownicy.
- zdobi dach budynku po zakończeniu pewnego etapu budowy.
- arlekin.
- witka.
- częsta przyczyna pożaru.
- koszyk z kwiatu lopianu.

### ZBIGNIEW KUŹNIAK

Rozwiązanie krzyżówki prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie 10 dni od daty umieszczenia numeru. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosowane zostaną dwie nagrody książkowe.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 10 (313)

Poziomo: dożynki, ocet, szpula, żarazek, sals, rozczyz, tatarak, łódka, rumba, bandera, dawka, sarna, kotka, kariat, staz, tatarak, zrzęda, zółta szarada.

Pionowo: męka, doż, żarna, nazwa, iskra, spag, kłoc, składak, ledź, wie, okrasa, admiral, zjadacz, tabaka, tenor, rdes, atlas, ostka, kurka, 10-rtęć, 10-10.